

ZAPOMNIANI RODACY NA ROSSIE

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok III, nr 22 (49)

Wilno, 27 października - 9 listopada 1991

cena 50 kop.

RZĄD CONTRA PARLAMENT?

Chyba żadna dotychczasowa uchwała nie wywołała tyle kontrowersji i emocji, co decyzja o rozwiązaniu rad samorządów rejonów wileńskiego i solecznickiego. Przywódcy Republiki Litewskiej zmuszeni zostali do tłumaczenia się, dlaczego tak się stało. Z charakterystycznym sobie spokojem i powściągliwością wyjaśnia przyczyny decyzji również przewodniczący Rady Najwyższej Vytautas Landsbergis. Podkreśla on raz po raz dla polityków różnego szczebla i przedstawicieli mass-medium, iż żadnych kroków przeciwko Polakom nie przedsięwzięto, a rozwiązanie rejonowych struktur władzy obranych w wolnych wyborach należy tłumaczyć jedynie walką z komunizmem i byłą nomenklaturą.

Chciałoby się wierzyć prezydentowi, który skutecznie zapoczątkował upadek imperium sowieckiego i doprowadził państwo litewskie do niepodległości. Jednakże rząd realizujący uchwałę parlamentu w tej kwestii wykazuje niejako nadgorliwość - zamiast wesprzeć argumenty przewodniczącego, iż nie były to działania antypolskie, czyni wszystko, aby tezy... obalić. Wystarczy rozpatrzyć pierwsze z brzegu przykłady.

Przede wszystkim - ile wart jest sam fakt wyznaczenia przez rząd, bez konsultacji z parlamentem i przedstawicielami ludności miejscowej pełnomocników na te rejon, skoro wybrano ludzi nie znających języka polskiego, tradycji i zwyczajów, a na dobrą sprawę i bez znajomości problemów tej ziemi?

W sytuacji, kiedy ta pośpieszna decyzja jest komentowana (i krytykowana również) w wielu krajach przez środki masowego przekazu, pomocnik prezydenta w czasie trwania Mostu Radiowego Wilno-Warszawa "uspokaja" społeczność Polski, iż krok ten "był konsultowany z frakcją polską", co jej członkowie kategorycznie zaprzeczają.

Można powiedzieć, sposób rozwiązania rad, do których zarówno Rada Najwyższa, jak i rząd nie miały zaufania, jest formalnością. Otóż, na drodze demokratycznych przemian tak nie jest. Każda pomyłka, to niczym kropla drążąca kamień. Pamiętamy, że i w parlamencie mamy немало byłych członków KPZR, ludzi zasiadających niegdyś z przyzwolenia władz partyjnych wysokie stołki. Dla wielu trwa ewolucja postaw, demokracja uczy szanowania ludzi o innych poglądach, cierpliwego wyjaśnienia aktualnej polityki.

Rząd zrobił "niedźwiedzia przystupę" parlamentowi, mocno podważył argumenty jego przewodniczącego. Co gorsze, z tych błędów nie wyciąga się wniosków, a wciąż popełnia nowe. Pełnomocnicy w rejonach otaczają się urzędnikami niemal wyłącznie narodowości litewskiej. Często są to członkowie tejże zdelegalizowanej partii, przychodzących jakby na zmianę swym poprzednikom. Smutne to, ale są wśród nich osoby, które popełniły szereg nieuczciwości.

Jest rzeczą naturalną, że to wywołuje protesty wśród ludności polskiej, sprzyja snuciu różnych spekulacji. Mimo to pełnomocnik na rejon wileński Merkys, łamiąc prawo sam wyznacza w gminach komisje ds. reformy rolnej. Spośród 17 nowo mianowanych urzędników aż 14 Litwinów... Czyż należy dziwić się, że nie

mogą oni znaleźć wspólnego języka w miejscowościach zamieszkałych w swej większości przez Polaków?

W chwili, gdy delegacja parlamentarzyistów litewskich wyruszyła do Polski, aby zapoznać się tam z sytuacją Litwinów, jeśli chodzi także o ich reprezentację w lokalnych organach administracji, prezydent zaznaczał, iż Polacy litewscy nie zostali pozbawieni swych przedstawicieli w zarządzaniu, ponieważ nie rozwiązano rad gminnych. Rzeczywiście, tak. Skądinąd jednak sesja takiej rady nie może się odbyć, o ile jej porządek dzienny nie jest zatwierdzony przez prokuratora! Czyż tych ludzi dotyczy specjalny reżym, jakiś stan nadzwyczajny? To, że nie darzy się ich choćby elementarnym zaufaniem, wiadomo. Zresztą jest to znówu łamanie ustawodawstwa i zaprzeczenie demokratycznie sprawowanej władzy.

W trakcie spotkania z Margaret Thatcher zapewne Vytautas Landsbergis dużo opowiadał o wolności i demokracji. Warto przypomnieć słowa pierwszej wciąż dany, jeśli chodzi o wycucie polityczne: "Gdy wszystkie pochodzi od państwa - nie jest się wolnym".

Ta mądra sentencja nasuwa się i z sytuacją, kiedy rząd zaczął zabierać pod swe skrzydła gazety samorządowe. Na jakiej podstawie? Jeśli się nie mogą utrzymać, to niech sobie zbankrutują. Ale tu zapewne chodzi o coś innego, o narzucenie własnego punktu widzenia. Skoro państwo przejęło rolę wydawcy pism mniejszości narodowych w terenie, to należałoby się cieszyć, gdyż jest to gest zaiste europejski, jeśli chodzi o sam mecenat. Ale rozwiązywanie problemów tych mniejszości bez ich udziału przy pomocy prasy w języku polskim, lecz nie robionej przez Polaków, to to już przypomina te nie tak odległe jeszcze czasy. Co będzie, jeśli w przyszłych wyborach, na przykład, zmieni się rząd i do władzy przyjdzie inna partia? Przy zmianie punktu widzenia na mniejszości narodowe znówu zmieniają się gazety i ich obsady? Notabene, mają one nader żenująco niski poziom, równie marną polszczyznę i nie są wcale tym kluczem, za którego pomocą da się otworzyć serca Polaków. Ma się wrażenie, że są powołane jedynie dlatego, żeby głosić plany pełnomocnikom, przeciwko którym protestuje ludność Wileńszczyzny.

Jeszcze do niedawna mieliśmy urazy, że komuniści narzucają nam swą ideologię. A jak jest teraz? Również politycy opozycyjni, gdy tylko dochodzą do władzy, jakże często zapominają o swymrodowodzie, m. in. i o tym, że właśnie walczyli o wolne środki masowego przekazu, które teraz usiłują kontrolować. Czyżby był to brak doświadczenia?

A może komuś bardzo zależy, żeby obalać argumenty parlamentu i jego przewodniczącego?

Czesław Okińczyc
Romuald Mieczkowski



Cisza panuje na wileńskiej Rossie...

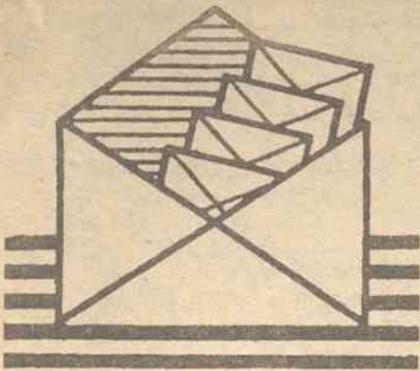
Fot. Stanisław Ziniewicz

1 LISTOPADA - WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Pokutowało przez lata w prasie krajów komunistycznych (inercyjnie prawie do dziś) tzw. święto zmarłych. Kościół obchodzi wraz z jego wyznawcami 1 listopada jako dzień Wszystkich Świętych i ta prawdziwa nazwa wraca do pełnej świadomości społeczeństwa. Najważniejsze, że dzień ten obchodzi się wreszcie jako święto rodzinne, państwowe, a nie tylko kościelne. Mieszkańcy mają dzień wolny, aby nie po kryjomu się pomodlić całą rodziną nad grobami bliskich, zmówić wspólny Anioł Pański czy uczestniczyć w żałobnych Nieszporach w parafiach swych, odwiedzić, upiększyć groby najdroższych odeszłych członków rodzin, bliskich sobie osób. Wraca jedno ze smutnych świąt w kalendarzu rodzinnym, ale potrzebne obok wesela i radości dla duszy ludzkiej, chwila refleksji, żalu i zadumy nad przemijalnością świata. W mojej pamięci jeszcze 40-35 lat temu tego dnia przed kościoły parafii wiejskich podążali wszyscy ubodzy i wiankiem oblepiali mury przykościelne, licząc na szczerzy tego dnia zarobek - liczne ofiary w postaci w najgorszym razie czarnej chłopskiej pajdy, bo też często trafiał kasek świeżynki baraniej (o tej porze gospodarze likwidowali owcze stadka, zostawiając tylko matki), jakiś skromny grosz, ale ten najczęściej odebrany z budżetu zawsze dziurawego. Płynęły modły z ust rodziny, księdza i te z żebraczych szeptów, jako prośby do Boga o spokój za dusze zmarłych. Świat się modlił za spokój zmarłych, ale sam stawał się lepszy, bo miłosierniejszy, z myślą o zmarłym, ale i o żyjącym biedaku w okolicy.

Pobądźmy w ten dzień trochę z tymi, których wcześniej powołano do wieczności. Tak nam nakazuje nasze człowieczeństwo i wiara ojców.

D.



INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

Posiadam wizę nr 1

Nie sposób wyrazić to, co czuję z powodu odzyskania niepodległości. Dużo i często myślałam bliskim Was. I oto teraz tak raptownie dokonały się olbrzymie zmiany, że trudno uświadomić cały ich wymiar historyczny. Akurat znów przeczytałam wiersz o Icie Kozakiewicz. Na pewno w tej nowej sytuacji dla Jej kraju będzie brakowało takiej osobowości. Z wielką uwagą śledzę artykuły w "Znad Wilii". Chociaż jeszcze nie zdołałam przyjechać na Litwę, to w moim włoskim paszporcie posiadam wizę nr 1, wydaną przez p. Stasysa Lozora. Bardzo to mnie cieszy.

Wanda Gawrońska
Rzym, Włochy

Polacy na Kowieńszczyźnie

Ostatnio wiele się mówi o rzekomo trudnej sytuacji Litwinów w Polsce. Chcę podkreślić, iż sytuacja Polaków na Kowieńszczyźnie jest nieporównywalnie cięższa. Pisze się, że w Polsce potrzeba dla Litwinów 5 razy więcej przedszkoli. Pytam: ile przedszkoli mają Polacy na Kowieńszczyźnie? Od 1925 roku trwa bezwzględna litwinizacja, a trzeba pamiętać, że w niektórych gminach stanowili oni 80-90 proc. Do nich należą Łapie, Wędziażoła, Kółwa, Żejmy, Bobty. Dużo Polaków było w Janowie. 40-50 proc. stanowili też w okręgach - wilkomierskim (Ukmerge), poniewieskim, kiejdańskim. A teraz? Po wojnie szczególnie dużo Polaków stamtąd trafiło na Syberię, niekiedy tylko za to, że rozmawiali po polsku. Dlatego znaczna część przerabiała w dowodach narodowość na litewską, była narazona na szykany.

Przypuszczam, że i teraz Polaków na Kowieńszczyźnie jest nie mniej niż Litwinów w Polsce, lecz czy mają oni chociaż jedno przedszkole lub szkołę? O napisach polskich w ogóle nikt nie marzy. W Kownie jest nabożeństwo po polsku w kościele karmelickim, ale nie zawsze wiadomo, o której godzinie. Częściowo po polsku odprawia się również Mszę św. w Wędziażole. Była w Łapiach (Lapies), lecz po śmierci starego księdza znikła. Nie ma nabożeństwa w języku polskim ani w Kiejdanach, ani w Janowie, choć jakże często słychać tam polską mowę. Przed wojną nie wolno było rozmawiać po polsku w urzędach, miejscach publicznych, nawet na ulicy. Nie lepiej jest i teraz.

Aleksy Dajnowski
Kowno

Szanowny Panie Redaktorze

Może wyda się to śmieszne i niepoważne, że miętaw często sprawdzałam na jawie sny. Cóż, wierzyć czy nie, ale czyż człowiek nie jest jeszcze zagadką dla dzisiejszej wiedzy? Otóż, po Mszy św. w Katedrze Wileńskiej (p.w. św. Stanisława Męczennika, biskupa krakowskiego i patrona Polski) śniłem, że: ów święty oraz św. Kazimierz (Jagiellończyk) siedzieli głęboko pochyleni, w ciemnym kącie katedry, otoczeni klęczącymi wokół nich wieloma zmarłymi (pogrzebanymi w katedrze) i... płakali.

Zdumiony zapytałem (niczym obserwator z "Komedii boskiej" Dantego) najbliższemu znajdującemu się przy mnie zapłakanego ducha o przyczynę tego niezwykłego smutku świętych i usłyszałem, że to z powodu, iż nie dano im mówić i odprawiać Mszy świętych w ich ojczystym języku...

W informatorze moim rozpoznałem świątobliwego arcybiskupa Jana Cieplaka.

Czyż nie jest to (mój sen) jakimś "Signum Temporis", zwłaszcza wobec zmian i dążeń wolnościowych na Litwie?..

Ciekaw jestem uwag ze strony Czytelników, bo być może znalazłby się wśród nich obiektywny uczony od sennych zjawisk?

Łączę wyrazy szacunku i uznania.
Szczęść Boże w pracy!

Jerzy Dyja
Dąbrowa Górnicza, Polska
(czasowo w Wilnie)

Od redakcji: Niestety, redakcja może tylko żałować, że nie ma jeszcze w swym gronie specjalistów od komentowania snów. A więc nadzieja w Czytelnikach.

• 13 października w Bangoku, gdzie się odbyło doroczne spotkanie przedstawicieli Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego przebywała delegacja rządowa RL z premierem Gediminasem Wagnoriusem.

• 14 października przewodniczący RN RL Vytautas Landsbergis przyjął delegację Zgromadzenia Północnoatlantyckiego. Omówiono sprawy wycofania wojsk radzieckich z regionu bałtyckiego oraz uzyskania przez Litwę statusu członka tego zgromadzenia.

• Liczna grupa deputowanych do RN RL udała się do USA w celu zapoznania się z amerykańską praktyką parlamentarną i ustawodawczą. Parlamentarzyści litewscy liczą na owocną współpracę, m. in. na wnioski i uwagi ekspertów co do przygotowywanych bądź uchwalonych własnych dokumentów RL.

• 14 października w Finlandii przebywała delegacja RL z przewodniczącym RN Vytautasem Landsbergisem. Delegacja wzięła udział w ceremonii podpisania dokumentów procesu helsińskiego.

• Od 14 października co wieczór o godz. 23 II program Litewskiego Radia transmituje audycje litewskie radiostacji "Wolna Eu. .pa". Zamierza się też utworzyć biuro w celu dostarczania prywatnej informacji.

• 15 października na sesji UNESCO wzięła udział delegacja pracowników kultury i oświaty z ministrem Dariusem Kuolysem. W tym samym dniu Litwa oficjalnie została 160 członkiem tej organizacji.

• 17 września przewodniczący RN RL Vytautas Landsbergis przyjął ambasadora Wielkiej Brytanii na Litwie Michaela Pearta. Dyplomata brytyjski wręczył listy uwierzytelniające.

• 17 października na briefingu w RN E. Petrowas poinformował o spotkaniach deputowanych do RN RL z przedstawicielami Sejmu i Senatu Polski. Były omawiane problemy Litwinów w Polsce i Polaków na Litwie.

• 19 października odbył się nadzwyczajny zjazd Stowarzyszenia Obrony Praw Człowieka Litwy.

• 22 października przewodniczący RN RL Vytautas Landsbergis odwiedził Mińsk w celu spotkania się z przewodniczącym RN Republiki Białoruskiej Stanisławem Szuszkiewiczem. 24 października nastąpiła rewizyta gości białoruskich.

• Od 23 października w ciągu dwóch dni trwała wspólna konferencja muzykologów polskich i litewskich.

• W przedsiębiorstwach kredytowych 10 państw świata zarejestrowano numer konta Banku Litewskiego. Instytucje oraz pojedyncze osoby po otwarciu konta walutowego w Banku Litewskim będą mogły przelać pieniądze do odpowiedniego banku za granicą bądź otrzymać z niego przelewy.

• Rząd zlecił Bankowi Litewskiemu opracowanie do 31 października programu przejścia na nowy system monetarny.

• Od 23 października Bank Litewski zmienił kursy walut. A więc, skup i sprzedaż: dolar - 48 i 51.4 rb., marka niemiecka - 28.3 i 30,3 rb. itd. Dla porównania czarnorynkowy kurs dolara: skup 52-55rb., sprzedaż do 60 rb.

• 3 listopada br. mija termin określania się w sprawie obywatelstwa.

• Uwaga turyści i handlarze! Od 4 listopada zostaje zawieszony pociąg relacji Wilno - Sokółka.

Podziękowanie

Fundacji im. Stefana Batorego z Warszawy jesteście wdzięczni za znaczną pomoc w technicznym wyposażeniu redakcji i przekazanie mebli biurowych.

Nie czekaj ani chwili i ogłoś się w "Znad Wilii"!

Wraz z prywatyzacją życia gospodarczego, wraz ze swobodnym prowadzeniem interesów wzrasta rola reklamy. Ogłoszenia pozwalają rozwiązać pomyślnie wiele spraw. Pomyśl o tym i skorzystaj z naszych usług - dwutygodnik jest czytany także w Polsce i w wielu krajach, gdzie mieszkają Polacy. Koszt ogłoszenia kształtuje się w granicach ogólnie przyjętych cenników, ogłoszenia ważne społecznie przyjmujemy bezpłatnie.

Pamiętaj, "Znad Wilii" - to sprawdzony i solidny partner!

2001 Vilnius (Wilno), Išganytojo 2/4 "Znad Wilii"
konto: 1467292 Komercinis Bankas "Vilniaus bankas"
kod 751003
Konto w Polsce: 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszcu
Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna,
ze wskazaniem dla "Znad Wilii"

Dziękujemy Panu Andrzejowi T. Romerowi z Belgii za przekazanie kwoty 10 US \$ na fundusz redakcyjny

PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata roczna wynosi 12 rb. 60 kop.

Nasz indeks 67248

Chętni otrzymywania dwutygodnika w Polsce proszeni są o wpłacenie 160 tys. zł. (prenumerata roczna), 80 tys. zł. (półroczna) na konto. Poniżej drukujemy blankiet przekazu, na którym należy dokonywać wpłat na prenumeratę "Znad Wilii" powiadamiając o tym redakcję.

Uprzejmie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna wynosi US \$ 30, półroczna - US \$ 15 lub £ 16 (roczna), £ 8 (półroczna). Czeki personalne lub money-order'y należy przysłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON
account Nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C.1
Great Britain
jednocześnie powiadamiając "Znad Wilii".
2001 Vilnius, Išganytojo 2/4, Lithuania

Odcinek dla wpłacającego zł _____	Odcinek dla posiadacza rachunku zł _____	Odcinek dla banku zł _____
słownie złotych _____	słownie złotych _____	słownie złotych _____
wpłacający _____	wpłacający _____	wpłacający _____
dokładny adres _____	dokładny adres _____	dokładny adres _____
Na rachunek: konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszcu Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszcu ze wskazaniem dla "Znad Wilii"		
Na rachunek: konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszcu Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszcu ze wskazaniem dla "Znad Wilii"		
Na rachunek: konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszcu Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszcu ze wskazaniem dla "Znad Wilii"		
Data _____ Podpis przyjmującego _____	Data _____ Podpis przyjmującego _____	Data _____ Podpis przyjmującego _____
Opłata _____ zł _____	Opłata _____ zł _____	Opłata _____ zł _____

DZIAŁANIE Z POTRZEBY SERCA

- Przeglądając Kronikę prowadzoną z życia skupiska polskiego w Jelgawie stwierdziłam, że jest ono dość intensywne, proszę powiedzieć, jak to wszystko się zaczęło w waszym przypadku?

- Nasz ruch narodowy jest ściśle związany z lotewskim ruchem odrodzeniowym. W grudniu w 1988 roku jako deputowana miałam sposobność przeprowadzić zebranie z polskimi delegatami na I Forum Narodowościowe. Jako do Polaków musiałam mówić w języku polskim i to było nasze pierwsze ujawnienie się publiczne. Dotąd nawet kontaktując się ze sobą w miejscach pracy, nie wiedzieliśmy o sobie, że jesteśmy rodakami. Na tym zebraniu zostałam wybrana jako delegatka na to Forum, tam zabierało głos wielu przedstawicieli różnych narodowości, od Polaków mnie wypadło wystąpić. Wtedy ostatecznie zrozumieliśmy, że jest szansa historyczna również dla nas - dla naszego narodowego istnienia obok ludności rdzennej republiki.

- Pani jest prezeską Oddziału Jelgawskiego Związku Polaków na Łotwie od początku?

- Tak. Nasze pierwsze walne zebranie odbyło się w sali Klubu Techniki Rolnej, mieliśmy sporo gości, m. in. była niecodziennie dla nas, Polaków na Łotwie, Ita Kozakiewicz, osoby urzędowe Jelgawy, goście ze środowiska polskiego w Rezekne. Jednocześnie, żeby jakoś uatrakcyjnić uroczystość, bo dla nas to była rzeczywiście uroczystość, zorganizowaliśmy wystawę albumów polskich, książek itp. Wychowankowie miejscowej szkoły muzycznej dali koncert. Były referaty na temat historii, raczej losów Polaków na Łotwie. Polaków zebrano się sporo, bo osób 60, nasza grupa narodowościowa ogółem tu liczy niepełne 3 tysiące, razem z rejonem jelgawskim.

- Czy to jest ludność rdzenna czy napływowa?

- Jeżeli mówić o rdzennej ludności polskiej, to do tej można już zaliczyć młode pokolenie, czyli nasze dzieci i wnuki. Moje natomiast, jak i większości tych ludzi starszych to są prawie wszyscy przyjezdni. Mamy tu wśród siebie byłych mieszkańców Łatgalii, czyli spod Dyneburga, z terenów Białorusi, z grodzieńskiego, nowogrodzkiego, oszmiańskiego rejonów. Dla ciekawości podam statystykę, np. za rok 1987 na setkę zawartych małżeństw Polacy są w 89,7 proc. w mieszanych małżeństwach.

- Jeżeli chodzi o Panią, to nazwisko też niepolskie...

- Noszę nazwisko męża Łotysza, sama zaś pochodzę z kraślawskiego rejonu. Tam też mieszkają moi rodzice, wielcy patrioci polscy, chociaż w Polsce nigdy nie byli. Zresztą już poważnie zaawansowani są wiekowo. Wychowali nas całą dziewiątkę rodzeństwa, ale dziś są samotni. Wszystkich nas dzięki "systemowi radzieckiemu" rozproszyło po Łotwie, przy tym jeden z braci po ukończeniu szkoły skierowany był do pracy aż do Aczyńska na Syberii, po odpracowaniu tam trzech lat dopiero wrócił na Łotwę. Tak że rodzicami opiekujemy się, niestety, z daleka, a opieki tej wymagają.

- Jak wygląda znajomość języka ojczystego u tutejszych rodaków?

- Normalnie nim władają tylko starsi, z młodszymi jest gorzej, w niektórych rodzinach nawet już nastąpiło, jakby to powiedzieć - wynarodowienie. Jest to wiadomy skutek sowietyzacji, brak szkół dla niektórych narodowości, powszechność rosyjskiego, chociaż tu Polacy dużo oddawali swoje dzieci do lotewskich.

Z prezeską Oddziału Jelgawskiego Związku Polaków na Łotwie Jadwigą Radzińską rozmawia Danuta Werowska



Fot. Bronisława Kondratowicz

- Czyli można powiedzieć, że kiedy powołaliście Oddział ZPŁ, to pierwsze kroki były do szkoły...

- Niedzielnej. Ale powiem jeszcze, że spośród 60 tys. Polaków liczących ogółem na Łotwie, tylko 27 proc. zachowało ojczysty język. Asymilacja narodów ZSRR zostawiła tu ciężki skutek. Nasza młodzież, jak powiedziałam, do wieku 16 lat chowa się zasadniczo w rodzinach etnicznie mieszanych. Średni wiek Polaka wg statystyki wynosi 42 lata, czyli istnieje zagrożenie odrodzenia naszego potomstwa.

- Zatem wróćmy znów do szkoły. Bo to ona wszak stanowi ratunek?

- Praktycznie od niej zaczęliśmy naszą działalność Oddziału. Samej mi przyszło na początku tym się zająć, prowadziłam z p. Felicją Wysocką naukę języka polskiego, choć pani widzi, że wiele mi do poprawności brakuje. Umiejętność, co z domu wyniosłam. Potem udało się nam sprowadzić pedagogów z kraju. Początkowo był to pan Krzysztof Karulak, dużo nam zrobił, pomógł, ale już odjechał po roku pracy. Teraz mamy panią Joannę Cieślak, która prowadzi naukę w Szkole Niedzielnej Języka Polskiego. W tym roku mamy dużo chętnych do nauki, bo aż 70 osób, trzeba to rozkładać na zmiany. U nas uczą się nie tylko dzieci, ale i dorośli, przy tym nawet Rosjanie do nas przychodzą i uczą się polskiego, mówią, że im jest ciekawie u nas. Tak.

- Powiedzmy teraz o samym Oddziale, o jego zawiązaniu się, działalności.

- Na dzień dzisiejszy mamy 78 członków, to ludzie oddani polskości. Mogę wymienić tu rodziny, m. in. mego zastępcę - wiceprezesa Oddziału Edmunda Misewicza, rodziny Murynów, Lublińskich, Leochów, Rymków i in. Kiedy wróciliśmy podbudowana z Forum Narodowości, postanowiliśmy poszukać, zwołać rodaków. Zwróciłam się do większych

zakładów pracy, gdzie były liczne załogi, jak do Fabryki Autobusów, Cukrowni, Fabryki Maszyn Rolniczych i innych. Pomogła mi też nasza lokalna gazeta "Jelgavas zinotajs", czyli "Wiadomości Jelgawskie". Opublikowały one informację o organizowaniu zebrania Polaków. Wtedy to powołaliśmy w 1989 r. nasze Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne, tzn. jako Oddział w Jelgawie, a potem przekształciło się to w Związek Polaków. Jeżeli chodzi o działalność, to nasze główne zadania - nauczanie języka ojczystego, jego odrodzenie wśród Polaków, a zatem zadania oświatowe, odrodzenie też wiary, miłosierdzia Bóżego.

- Jak wygląda na co dzień praca praktyczna, czy Pani może jakoś podsumować dorobek, efekty działania?

- O szkolnictwie naszym powiedziałam, co w naszej sytuacji jednak pewnej izolacji, choćby z czysto geograficznych względów, jest najważniejsze, a reszta działamy tak, jak nam warunki pozwalają.

- Czy macie swoją płaszczyznę spotkań, to znaczy lokal stały?

- Niesiety, lokalu nie mamy. Korzystamy z różnych - najczęściej z Dому Kultury miasta, tam organizujemy nasze wszelkie spotkania, czy to z gośćmi, czy związane z datami ludzi wielkich, czy świąt religijnych. Miewamy tzw. u nas wieczory koszykowe, każdy przynosi coś w koszyczku, czym potem dzielimy się przy stole. Śpiewamy piosenki, recytujemy, gramy, w ogóle takie obcowanie w gronie polsko-rodzinnym. W ten sposób tworzymy naszą bliskość duchową, ugruntowujemy nasze tradycje w duchu narodowym. Ale nie tylko Polacy u nas goszczą, zapraszamy przedstawicieli innych narodów. Organizujemy wspólne wycieczki, odbyliśmy m. in. do Rundale - pięknej barokowej rezydencji zbudowanej przez architekta włoskiego

*W słowach tylko chęć
widzim, w działaniu potęgę;
Trudniej dzień dobrze przeżyć
niż napisać księgę.*

Adam Mickiewicz

Rastrellego, do Rygi na koncert organowy, jeździliśmy do Katynia na groby oficerów polskich. Było to wielkim przeżyciem dla nas, ostatnio też zaliczyliśmy sobie Wilno...

- Przyjeżdżaliście też z księdzem jak wiem...

- Tak, bo obok sprawy oświaty ważną sprawą jest w naszym życiu religia. Ksiądz Andrejs Skadiņš jest nam wielce pomocny, obecny w naszej działalności, podobnie jak też inny ksiądz Albert Buliņš. Przy kościele rzymsko-katolickim czynna jest szkoła Niedzielna Nauki Religii, młodzież też śpiewa w chórze kościelnym. Księża nasi, jakkolwiek Łotysze, mówią po polsku, zgłębiają też kulturę polską, po prostu pomagają nam jako katolikom i jako polskiej mniejszości tu.

- Jak właśnie Polacy lotewscy przeżyli miniony okres napięć, kiedy się rodziła niepodległość Łotwy?

- Od samego początku byliśmy razem z Łotyszami, z ich dążeniami ku wolności, traktując to jako własne sprawy. Wyjeżdżaliśmy do Rygi dla obrony parlamentu, całkowicie się solidaryzowaliśmy z walką ich o uzyskanie niepodległości. Nam, zdaje się, było w tym lżej, niż Polakom na Litwie. My przed wojną już mieliśmy czas się adaptować w tym społeczeństwie i sobie radzimy inaczej. Dlatego możemy tylko życzyć, aby rodacy na Litwie znaleźli sobie odpowiedni układ tak, aby nie było konfliktu z litewską większością. U nas właśnie takich politycznych niuansów nie ma.

- Czy można więc powiedzieć, że wasza sytuacja mimo wszystko was zadowala, że nie macie problemów?

- O nie! Problemów, potrzeb mamy dużo, przede wszystkim problemy lokalowe. Owszem, nie mamy kłopotów z ich wykorzystaniem, ale nie mamy przecież swego na stałe. Np. biblioteka znajduje się w bibliotece ogólnej, mamy wydzielony nasz księgozbiór, jaki już mamy uzbierany. Oczywiście, sprawa normalnej szkoły jest wielkim problemem, po prostu nie nabierze się nam chyba tyle dzieci, skromnie dość z budżetem, ale to inna sprawa. Dotąd gdziekolwiek o cokolwiek się zwracamy nas się wysłuchuje i na szczęście pomaga.

- Czy Pani była w Polsce?

- Dwa razy, w Lublinie na KUL-u na kursie języka polskiego, i w tym roku w Warszawie na forum międzynarodowym poświęconemu problematyce rodziny. Mogę dodać, że rodacy z kraju nam pomagają, za co jestem wdzięczna niezmiernie. Odczuwamy to poparcie w sposób istotny, dużo by o tym mówić.

- Jeszcze może jedno pytanie, kim Pani jest z zawodu, trochę o sobie.

- Z zawodu jestem inżynierem rolnikiem, pracuję w Akademii Rolniczej, rodzina - mąż, dwie córki, wnuczka.

- Przy tym wszystkim działaczką...

- Z potrzeby serca. Robię, co mogę i co powinienam jako Polka w naszej sytuacji.

- Oby więcej takich! Dziękuję za rozmowę.

PAMIĘĆ SIĘ DOPOMINA WSPOMOŻENIA

- Mam w rękach ulotkę Fundacji im. Józefa Montwiłła. Omówmy kolejno jej punkty. Fundacja koordynuje działalność na rzecz utrzymania polskiego dziedzictwa kulturalnego na obszarze Litwy? Co zrobiono już?

- Od naszych początków upłynęły 2 lata. Prawie przed rokiem walne zgromadzenie postanowiło nadać Fundacji imię Józefa Montwiłła. Nie sami na tej ziemi jesteśmy. Oto na przykład: wspólnie z dyrekcją Wystaw Artystycznych Litwy i redakcją dwutygodnika "Znad Wilii" zorganizowaliśmy pierwszą wystawę fotograficzną w Wilnie pn. "Spotkanie z papieżem". Z Litewskim Funduszem Kultury zorganizowaliśmy wystawę-aukcję obrazów w Gdańsku. Połowę środków oddaliśmy na fundusz odradzającej się Litwy. Wystawy-aukcje wileńskich pejzaży i palm mieliśmy w Kaliszu, Toruniu, Białymstoku, województwie olsztyńskim. Towarzyszyły nam rodzinne zespoły artystyczne.

Zajmujemy się wymianą grup turystyczno-krajoznawczych (150 osób do Polski; 300 osób z Polski; 130 osób niepełnosprawnych do Polski). Wspólnie z klubem litewskim "Likimas" (Los) wysłaliśmy do Polski na kurację 40 jego członków. Obecnie przyjmujemy u siebie 37 osób z Polski z Katolickiego Stowarzyszenia Niepełnosprawnych. Na spotkanie z papieżem w Polsce pomogliśmy wyjechać dla 250 osób. Współpracujemy z władzami litewskimi.

- Wspiera polskie organizacje kulturalne na Litwie?

- Pomogliśmy finansowo w nabyciu strojów ludowych zespołowi "Świtezianka" z Szk. Śr. nr 29, szkole żydowskiej. Wsparliśmy Litewski Fundusz Kultury w jego działaniach na rzecz upamiętnienia artystki Beatrice Grincevičiūtė. W kryzysowej dla

Z prezesem Fundacji Kultury Polskiej na Litwie im. J. Montwiłła Henrykiem Sosnowskim rozmawia Wojciech Piotrowicz

nas chwili zwrócić się do nas polski zespół teatralny przy Klubie Medyków. Ubolewamy, że wtedy nie mogliśmy mu pomóc. Dofinansowaliśmy znacznie budowę pomnika żołnierzy AK w Kalwarii Wileńskiej. Osobiście pracowałem przy ustawianiu krzyża nad rozstrzelanymi w Ponarach. Wsparliśmy 10 tys. rubli powstający Uniwersytet Polski w Wilnie. Mam nadzieję, że to tylko początki naszej pomocy dla tej uczelni. Zabiegaliśmy o pomoc materialną i w lekach dla wychowanków Podbrodzkiej Szkoły-Internatu.

- Prowadzi rewindykację dóbr materialnych odebranych w przeszłości od społeczeństwa polskiego?

- Zbieramy dokumentację dla przedstawienia jej Ministerstwu Kultury i Oświaty, rządowi oraz parlamentowi litewskiemu w celu przejęcia gmachu byłego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Był on zbudowany ze składek Polaków. Pomogliśmy kościołom odzyskać niektóre obrazy, inne kosztowne okazy sztuki kościelnej. Ludzie posiadający je jeszcze boją się zwracać, a trzeba śpieszyć, zwłaszcza że zdarzają się próby przemytu za granicę. Przejmujemy ochronę pamiątek zgodnie z naszym statutem i ich ochronę prawną. Fundacja też ubiega się o przywrócenie dawnych nazw ulicom: Leleweła, 3-go Maja i częściowo Żwirki i Wigury w Wilnie oraz Żwirki - w Świecianach.

Przygotowujemy dokumenty na odzyskanie niektórych kościołów, klasztorów w Wilnie i Kownie oraz dworców (po Młynarskich w Iłgowie). Reagujemy na wydarzenia polityczne.

- Zakłada nowe ośrodki o przeznaczeniu kulturalnym i odzyskuje dawne?

- Założyliśmy Instytut Kultury Polskiej (dyrektor - dr hab. Zygmunt Mackiewicz), który gromadzi bibliotekę. Powstał Ośrodek Informacyjny (kierownik Kazimierz Jankun) łączący niejako Fundację z Instytutem.

- Odbudowuje pomniki polskie i funduje nowe?

- Odstoniliśmy dawną tablicę Franciszka Żwirki w Świecianach. W tym miesiącu będzie już zatwierdzony projekt pomnika dyneburzan, który stanie na dawnym miejscu przed Rossą. Praca na długi czas, którą sam się zajmuję, to uzgodnienie projektu, podjęcie czynności na Rossie w dzielnicy A. Potrzebne tu będą badania i za zgodą rodzin częściowa ekshumacja. Mogą tu być tylko specjaliści tej miary, co PKZ. Nie obejdziemy się tu bez archeologa, kryminologa, epidemiologa, historyka, etnografa.

Władze litewskie ubiegają się o wciągnięcie na listę ICOMOS cmentarzy Rossa, Bernardyńskiego i przy kościele św. Piotra i Pawła na Antokolu. Podejmujemy się postawienia nagrobka pomnikowego rzeźbiarzowi B. Bałukiewiczowi. mamy kontakt z jego córką Barbarą (architekt - w Polsce), Ryszardem Ruszczykiem (syn malarza). Powinna być zgoda rodziny, inspekcji do spuścizny kulturowej RL. Projektant powinien być wyłoniony w konkursie i związany pochodzeniem z terenem, na którym pomnik stanie. I nie może nim być osoba skompromitowana działalnością w poprzednim okresie. Złym przykładem jest obecny nagrobek

A. Wiwulskiego, bowiem narusza wymagania międzynarodowe. Powinien duchem odpowiadać czasowi śmierci, a nie dzisiejszej epoce. Krytycznie patrząc - nawet stworzona dzisiejsza tradycja dla Powązek nie może być tu wzorcem.

Cieszymy się, że władze litewskie zaakceptowały udział PKZ w pracach renowacyjnych. Czekamy na uporządkowanie pomnika samoobrony na Nowej Rossie, kaplicy Mączyńskich, sarkofagu Korwin-Milewskich, zrealizowanie istniejącego już projektu odbudowy katakumb na Rossie i cm. Bernardyńskim. Będzie to połączone z przeniesieniem grobów na tych miejscach z okresu stalinowskiego i później. Wszystko to za zgodą parafii Misjonarzy i Kurii Biskupiej.

Fundacja uzyskała zgodę władz, aby jedno z podwileńskich wzgórz upamiętniało nam Konstytucję 3-go Maja. Dąbki już wysadziliśmy, ustawiliśmy kamień.

- Pozostały jeszcze trzy punkty. Jaka by była zbiorowa na nich odpowiedź?

- Przygotowujemy pielgrzymkę do Rzymu. Pracujemy nad informatorem o organizacjach i działaczach polskich na Litwie - "Kto jest kim?" Mamy zamiar niedługo już ustawić własny kiosk nieopodal Katedry.

- Dziękuję za wywiad.

- A ja przypomnę Szanownym Czytelnikom ostatnią frazę naszej ulotki: "I ty możesz stać się fundatorem!". O szczegółach można się dowiedzieć telefonicznie: 61-75-81, 61-75-90.

ZNAD WILII
1991.10.27 - 11.09

3

PRZYPOMNIJMY NAZWISKA SŁAWNYCH

SŁYNNY EUROPEJSKI GITARZYSTA

Nie opodal grobu Władysława Syrokomli na wileńskiej Rossie znajduje się pomnik z napisem: *Marek Sokołowski - Słynny europejski gitarzysta. Zm. 25 grudnia 1883 r. w wieku lat 65. Kim był ów słynny europejski gitarzysta?*

Marek Konrad Sokołowski urodził się 25 kwietnia 1818 roku w majątku Pohrebyszcze koło Żytomierza w rodzinie szlacheckiej. Ojcem jego był Daniel i matka - Józefa z Perkowskich. Rodzice wkrótce po urodzeniu się syna utracili majątek i przenieśli się do Berdyczowa. Tam też minęło dzieciństwo przyszłego artysty. Wcześniej pociągnęła go muzyka, chciał grać na fortepianie już w wieku lat sześciu, ale rodzice jeszcze nie pozwalali mu dotykać tego instrumentu, w obawie żeby nie zepsuł.

Sześćoletni Marek - pisze dziennikarz "Dwutygodnika Ilustrowanego" - poradził sobie w tym wzięwszy w posiadłość starą gitarę, która wałała się na strychu w domu. Wyuczysz się ją stroić, zaczął na niej po całych dniach wygrywać. Nie mając w muzyce żadnego nauczyciela, nie posłyszawszy nawet nigdy nikogo dobrze na gitarze grającego, kierował się tylko wrodzonym smakiem i uczuciem.

Rodzice postanowili jednak uczyć chłopca grać na fortepianie. Gdy skończył dziesięć lat, zaczął pobierać lekcje gry. Wtedy też nauczył się czytać nuty, ale niebawem porzucił tę naukę udając się do gimnazjum w Żytomierzu. Gimnazjum jednak nie ukończył: zubożali rodzice nie mieli pieniędzy na kształcenie. Młody chłopiec zmuszony został przyjąć posadę kancelisty.

Ale jeszcze w gimnazjum matka namówiła go, aby się nauczył grać na wiolonczeli i na tym instrumentcie grywał później aż do trzydziestki, kiedy to całkowicie poświęcił się grze na gitarze.

W Żytomierzu w wolnych chwilach od służby biurowej grywał na gitarze, coraz bardziej doskonaląc umiejętności. *Z natury był człowiekiem nieśmiałym i zamkniętym w sobie - charakteryzował go J. Kłoczowski. Toteż długo nie decydował się na wystąpienie publiczne. Dopiero okoliczności materialne zmusiły go do dania koncertu dla publiczności w Żytomierzu. Odegrał wówczas koncert E moll Cerulli'ego i wariacje Guillianiego z "Otella". Publiczność była zachwycona jego mistrzowską już wtedy grą. Zachęcony udanym występem postanowił porzucić posadę urzędnika i poświęcić się grze na gitarze. Wkrótce wyjechał w dłuższą podróż artystyczną. Zwiedził najpierw niektóre miasta prowincjonalne, w 1846 roku przybył do Moskwy. Koncerty były bardzo udane. Powodzenie miało tak nadzwyczajne, że odtąd sam uwierzył w swój talent - pisze dalej Kłoczowski. - Mówił o tym dniu w późniejszych latach: Wtedy po raz pierwszy poczułem, że i ja grać potrafię.*

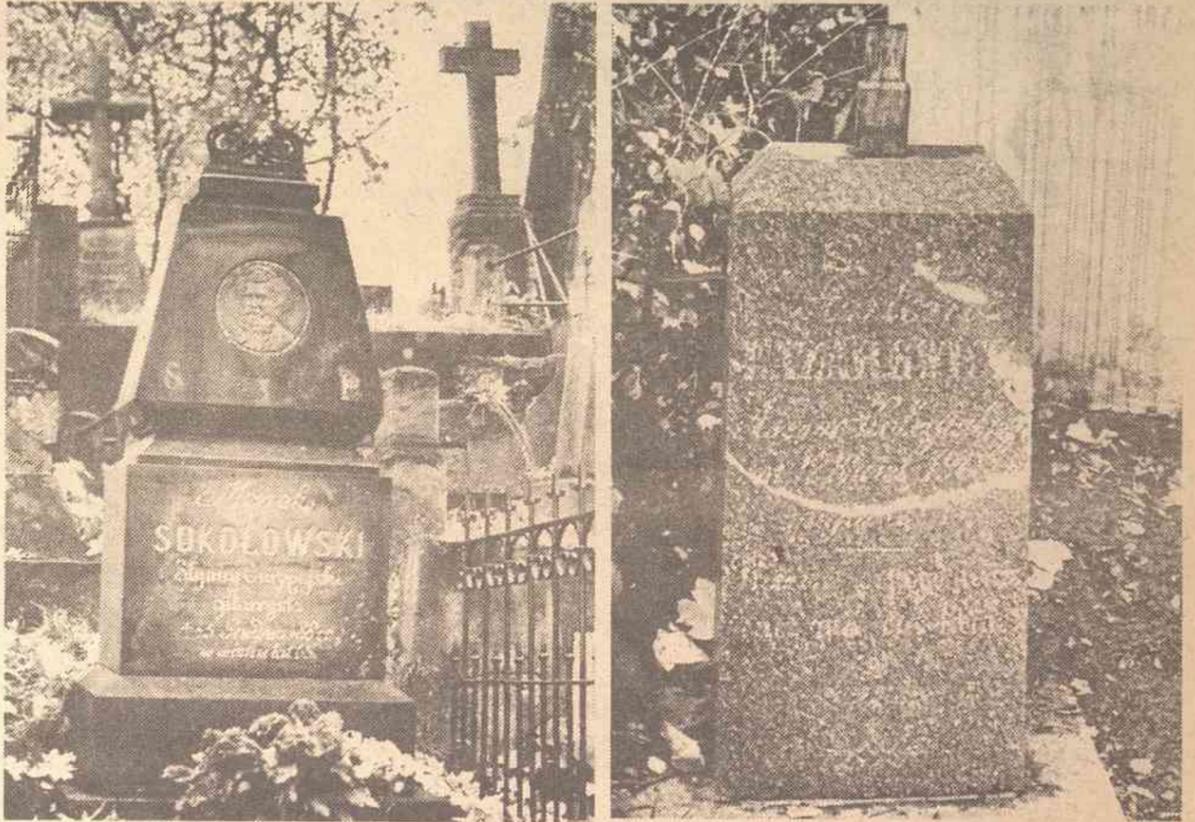
Zamieszkał więc w Moskwie, doskonalił swą sztukę, od czasu do czasu wyjeżdżał na gościnne występy: do Jarosławla, Kamieńca, Kijowa i Żytomierza. Dawał też lekcje gry na gitarze, a doroczny koncert w stolicy niemałe przynosił dochody. W 1854 roku - pisze Kłoczowski - jego gra zwała do sali koncertowej około 4000 słuchaczy.

W 1848 roku Marek Sokołowski po raz pierwszy wyjechał do Europy Zachodniej, odwiedził Niemcy, Francję. Jego występy przyjmowano dobrze, recenzje były przychylnie, ale sława przyszła później.

W 1856 roku po przeziębieniu zapadł na płuca, podejrzewano początku gruźlicy. Lekarze proponowali kurację w zachodnich uzdrowiskach. Wyjechał wtedy do Gasteinu w prowincji Salzburg w Austrii. Ta podróż poważnie wpłynęła na jego późniejszą karierę. W tym czasie w Wiedniu została skonstruowana przez mistrza Scherzera nowa gitara. Różniła się od zwyczajnej tym, iż miała dwie szyjki. Na jednej z nich jest sześć strun, na drugiej zaś cztery basy, nastrojane zwykle do tonacji, w jakiej grywana jest sztuka. Oprócz tego gitara ta ma dwa dna, z których jedno służy za rezonans i w środku ma stalową sprężynę. Instrument ten nazwano harfą-gitarą.

Wracając z uzdrowiska Sokołowski zatrzymał się w Wiedniu, tam ten instrument zobaczył, ocenił jego wartość i kupił. Po powrocie do Moskwy zaczął uczyć się gry na nim. W 1858 roku znów pojechał do Wiednia. Ale niemałe przeszkody go tam czekały. Jedną z największych przeszkód było uprzedzenie do gitary, świeżo wzmożone - jak pisze J. Kłoczowski - niezbyt fortunnymi występami gitarzysty Szczepanowskiego. Na samą wzmiankę nieznanego przybysza o gitarze zamykały się

Mieczysław Jackiewicz



Groby słynnego europejskiego gitarzysty Marka Sokołowskiego i literata Antoniego Łazarewicza

Fot Piotr Jankowski

przed nim najlepsze chęci, których nawet najzyczliwsze rekomendacje nie były w stanie przełamać. Niemniej dzięki protekcjom udało się dać własny koncert w sali konserwatorium. I odtąd droga do sławy stanęła otworem. Pisał do matki o tym powodzeniu: Teraz już śmiało powiedzieć mogę, że w Europie pierwszeństwo otrzymał muszę.

Jadąc do Wiednia Marek Sokołowski zatrzymał się w Wilnie i tutaj po raz pierwszy dał koncert 28 lutego 1858 roku. Wilnianie grą jego byli oczarowani. A Władysław Syrokomla napisał nawet wiersz zadedykowany Sokołowskiemu.

Noc - las głęboki - strumyk i ognisko,
Co ci wykreślił pan Wincenty,
Niech ci przypomni kraj Litwy, kraj święty.
Gdy obcych ludów masz zwiedzić siedlisko...
A gdy myśl Twoją nad Litwą przelata,
Wspomnij, że w liczbie Palemońskich dzieci
Jest sobie człek, co gawędy kleci,
Który cię ceni i kocha jak brata.

Wincenty Dmochowski, malarz i dekorator, był twórcą tła do koncertu. Sokołowski zyskał w Wilnie szczerych przyjaciół, z którymi później związał się do końca życia.

Po sukcesach w Wiedniu Sokołowski postanowił wystąpić w Warszawie. 7 stycznia 1859 roku wystąpił tu w Wielkim Teatrze z utalentowanymi siostrami Wilhelmą (skrzypaczką) i Marią (pianistką) Neruda. Niekłóty tylko - pisze Kłoczowski - a m. in. sprawozdawca "Ruchu Muzycznego" Sikorski, żałował, że tak wielka zdolność wykonawcza na niedostatecznie bogatym użytkowana była instrumentcie. Mimo że Warszawę zawsze kochał Marek, nigdy jej nie mógł zupełnie przebaczyć tej "niesprawiedliwości" dla jego ulubionej gitary.

Wracając z Wiednia jeszcze w 1858 roku zatrzymał się w Krakowie, ale władze nie pozwoliły na koncert, dopiero w 1867 roku wystąpił tu z udziałem pianisty Kazimierza Hofmanna.

Po sukcesie w Warszawie gitarzysta udał się do Petersburga, po drodze, oczywiście, zatrzymał się znowu w Wilnie. Tym razem koncertował w kwietniu 1859 roku. W. Syrokomla znowu zadedykował mu wiersz.

Kto słuchaczom i gitarze
Dumać, marzyć, płakać każe,
By duch kipiał jak war z garnka,
Gdzie takiego znajdziesz Marka?
Kto dokona cud ten boski?..
Oto - Marek Sokołowski...

W 1860 roku artysta wybrał się ponownie do Europy. Ta podróż artystyczna trwała aż 6 lat! Występował w

Paryżu, Londynie, Berlinie, Wiedniu, Dreźnie, Wiesbaden. W Londynie poznał znakomitego gitarzystę Włocha Giulio Regondi'ego, który - jak pisze sprawozdawca "Echa Muzycznego i Teatralnego" - dedykował mu w 1866 roku "Capriccio scherzoso" swojej kompozycji, a przyniósłszy całą pakę swych najtrudniejszych dzieł, ofiarował mu je mówiąc: "Jestem już stary, a godniejszego od ciebie nie znajdę następcy". Występy w krajach zachodnich przyniosły mu tytuł pierwszego gitarzysty w Europie. Gazety niemieckie, francuskie i angielskie przepelnione były pochwałami gry Sokołowskiego.

17 marca 1868 r. koncert w Warszawie. Z tej okazji sprawozdawca "Tygodnika Ilustrowanego" pisał: *Zapowiadany już od dawna i z pewną niecierpliwością oczekiwany koncert p. Marka Sokołowskiego odbył się nareszcie we wtorek 17 marca, przy licznie zebranych słuchaczach. Dla nas gra p. Sokołowski nje była nowością, bo znamy ją od bardzo dawna i chociaż dzisiaj koncertant wrócił z aureolą świeżych laurów zebranych za granicą, my przecież pamiętamy dobrze, że jeszcze przedtem był skończonym mistrzem. Dla osób jednak wielu koncert ten był prawdziwą ciekawością. Trudno zaprawdę pojąć przed słyszeniem Sokołowskiego, że gitara może wnieść się do znaczenia instrumentu koncertowego.*

O kunszcie gry Sokołowskiego pisał inny jego słuchacz: *Gra jego jest wzniosłą i szlachetną. Głównymi jej zaletami są: czystość, cieniowanie i biegłość. Chociaż tę ostatnią w wysokim stopniu posiada, nie lubi wszakże słuchaczom nią imponować. Woli do nich przemawiać uczuciem, co jest dowodem prawdziwego artysty.*

Z podróży po Europie Marek Sokołowski przywiózł własnego pomysłu siedemnastostrunową gitarę, w której baski stanowiły stałą gammę, ułatwiającą wykonanie utworów większych, zwłaszcza z towarzyszeniem orkiestry.

Na początku lat 70 zamieszkał na dłużej w Moskwie, skąd rzadko wyjeżdżał na koncerty, głównie tylko do Petersburga. Zdrowie jego coraz bardziej się pogarszało. Wreszcie w 1876 roku osiadł na stałe w Wilnie, gdzie zamieszkał pod opieką przyjaciół. Był już poważnie chory na reumatyzm, ponadto prawie stracił wzrok, grywał więc tylko z pamięci i stosunkowo rzadko publicznie występował. Miał wtedy dopiero 58 lat!

Zawsze szlachetny i uczynny dla drugich - pisał o nim we "Wspomnieniach pośmiertnych" J. Kłoczowski - nie zebrał nigdy wielkiego funduszu - a tem co miał, do ostatka dzielił się z biedniejszymi od siebie.

Otoczony troskliwą opieką wileńskich przyjaciół zmarł w Wilnie 25 grudnia 1883 (6 stycznia 1884) roku. Pozostawił pewną ilość kompozycji, w większości nie opublikowanych. Były to fantazje, transkrypcje dzieł fortepianowych oraz oryginalne utwory na gitarę. Testamentem przekazał swą spuściznę krajowi - polecił

H RODAKÓW NA WILEŃSKIEJ ROSSIE

dwie gitary sprzedać i użyć zebrany fundusz na wsparcie młodego talentu.

Sokołowski zmarł bezpotomnie, nie był też żonaty. *Nie spotkałem nikogo, mówił ze smutkiem, komu bym "jq" (gitare) mógł oddać w spadku - przytacza słowa*

ZAPOMNIANY LITERAT WILEŃSKI

Przez ponad pół wieku mieszkał i tworzył w Wilnie dziś już prawie zapomniany literat wileński Antoni Łazarowicz, znany bardziej pseudonimami Władysław Tekieliński i Wł. Teliński. Jego prace, pasje życiowe, pracowitość i zaangażowanie sprawami Wilna są warte przypomnienia.

Antoni Łazarowicz, syn Antoniego i Tekli Ehrenkreutz, urodził się w 1817 roku, a wywodził się ze szlachty zagrodowej osiadłej w powiecie trockim. Po gimnazjum rozpoczął w 1838 roku pracę jako urzędnik w Izbie Skarbowej, następnie pracował w Zarządzie dóbr państwa. Po przejściu na emeryturę gospodarował w folwarku Pryciuny koło Bujwidz, gdzie też wybudował kaplicę, a którą w 1990 roku powtórnie konsekrował kardynał Henryk Gulbinowicz. Równocześnie Łazarowicz posiadał mieszkanie w Wilnie, z którym był bardzo związany uczuciowo.

Pisał wiersze, zbierał różne materiały i pamiątki związane z Wilnem. Utwory własne i cudze wydawał, najczęściej własnym nakładem i z przeznaczeniem na cele dobroczynne, w drukarni Żyda Józefa Błumowicza przy ul. Rudnickiej, w Warszawie u Glücksberga i w Petersburgu. Był człowiekiem niezmiernie życzliwym. Wydał np. książkę pt. "Teleskop, powieść J. Janina", ponadto wiersze anonimowej autorki pt. "Słowa dziecka ludu". Lucjan Uziębło podaje, że były to wiersze *ubogiej dziewczyny służebnej*, u której wykrył talent poetycki i postanowił jej utwory udostępnić szerszemu ogółowi. Są to wiersze prościutkie i nieporadne, ale zdradzające wrażliwość autorki i zapewne talent.

Uziębło pisze, że Łazarowicz był *pisarzem chrześcijańskim, z talentu niewybitny, dla nowoczesnego czytelnika prawie obcy, ale posiadał znaczną wiedzę.*

W 1860 roku wydrukował mowę znanego wileńskiego ks. Krzyszkowskiego, ex-ministra trynitarzy wileńskich. Wydał zbiór wierszy "Ptaszyna" (Petersburg, 1863), opublikował książkę siostry Tekli Łazarowicz pt. "Niech będzie pochwalony..." (Wilno, 1876). Jako Tekieliński opublikował w 1876 roku "Opis dzienny szkół i uniwersytetu" oraz cenną pracę źródłową "Diariusz znacniejszych wypadków w Wilnie z 1781-1824". Jest to pozycja niezmiernie wartościowa dla badaczy miasta.

Napisał i wydał drukiem zbiór wierszy pt. "Wiązanka pierwiosnków" (Wilno, 1881). Wiersze dość staroświeckie, ale pełne wdzięku.

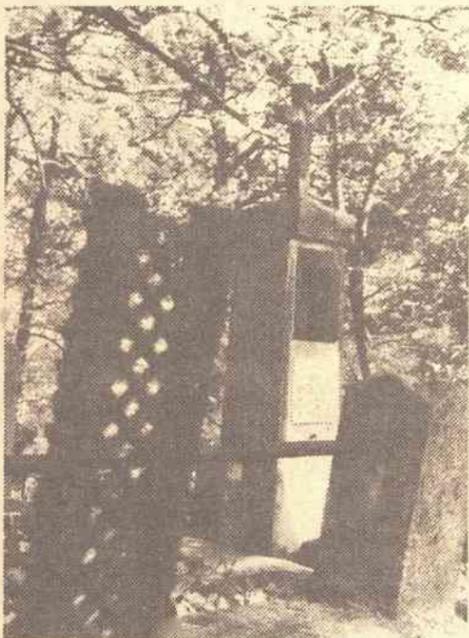
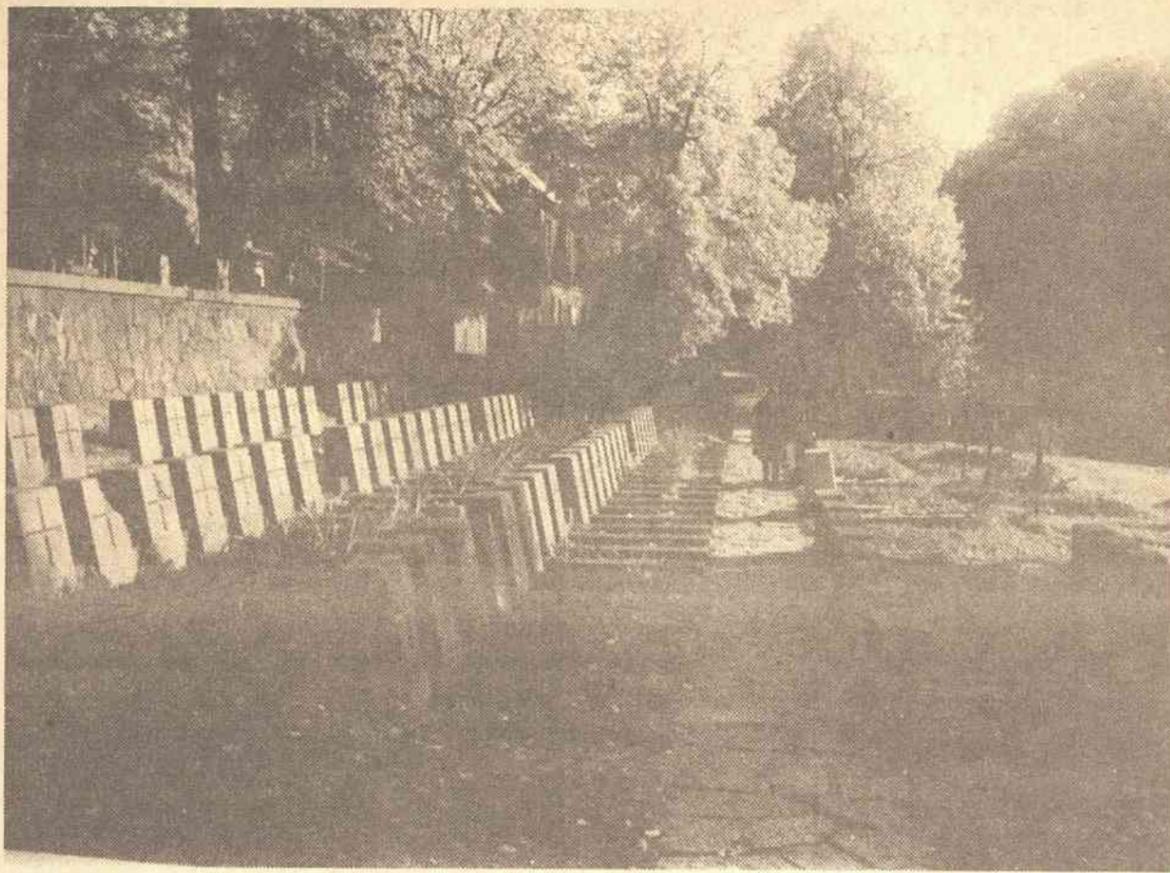
W dobie ucisku narodowego Polaków starał się pomóc dzieciom Wileńszczyzny, napisał więc "Elementarz z czytankami" i wydał go z niemałym trudem w 1879 r. własnym sumptem, zaś w 1894 r. opublikował "Elementarz polski". W 1899 r. wydał też "Zarys geografii powszechnej", a pod ps. Leliwa (herb rodowy) - "Charakterystyczne obrazki z życia społecznego".

Pod koniec długiego życia badał cmentarze wileńskie, spisywał inskrypcje, opisywał i inwentaryzował nagrobki, pozostawił rękopis pt. "Opis cmentarzy wileńskich katolickich (1842-1903)". Rękopis ten znajdował się w posiadaniu Aleksandra Śnieżki, znanego historyka Wilna. Ponadto Łazarowicz zbierał przysłowia ludowe, stare druki i inne pamiątki.

Lucjan Uziębło, który znał osobiście Łazarowicza pisał o nim, że *był to człowiek gorącej wiary w moc modlitwy, posiadał duszę wyanieloną; dobroć, słodycz charakteru niezrównana jednemu mu ludzi. Wierzył, że w religii znajdujemy ukojenie i szczęście. Jeszcze na dni kilka przed zgonem wiałem Łazarowicza w kościele katedralnym na rekolekcjach dla inteligencji, głoszonych przez ks. bpa Roppa, ks. prałata Kurczewskiego, ks. ks. Maciejewicza, Jasińskiego i innych kaznodziejów.*

Na przełomie wieków Łazarowicz był bardzo popularny w Wilnie, powszechnie szanowany i lubiany. Żył samotnie, ożenił się, nie pozostawił po sobie potomstwa. Zmarł 12 kwietnia 1905 roku, pochowano na Rossie. Nagrobek zachował się, ale bez krzyża. Grób A. Łazarowicza znajduje się za kaplicą - grobowcem rodziny Żylińskich, obok mogiły jego kuzynki Tekli Symonowiczówny, znanej wileńskiej nauczycielki i przyrodniczki.

Grób właściwie należałoby uporządkować, warto byłoby umieścić tabliczkę informacyjną, że spoczywa tu człowiek wielce zasłużony dla Wilna i kochający szczerze ludzi.



PRZY GROBACH OCIENIONYM KRZYŻEM

Położony wśród uroczej miejscowości, ocieniony wiekowymi sosnami i zieloną dąbrową brzoź i dębów, urozmaicony falistością wzgórz o tajemniczej głębi cieniów, o ginących w sinej dali widokach, jakby pozujących dla malarza, zdawałby się być raczej parkiem jakiejś królewskiej rezydencji, niż miejscem smutku, niż rezydencją śmierci, gdyby nie cisza uroczysta i rzewna, co tam wśród mogił ocienionych krzyżem zaległa... - pisał o cmentarzu na Rossie znany artysta-malarz Edward Pawłowicz.

Jedną z najpiękniejszych nekropolii i dziś wywołuje nastrój zadumy, przepelnia boleścią, gdy widzimy przypadki wandalizmu, spotykamy się z wypadkami nieposzanowania miejsca wiecznego spoczynku. A przecież spoczęło tu niemało ludzi zasłużonych dla tej ziemi, którzy przyczynili się do rozkwitu jej nauki i sztuki. Cieszy, że ostatnio, na fali odrodzenia - również polskiego - dużo uwagi opiece nad Rossą i innymi cmentarzami poświęcają Fundacja Kultury Polskiej na Litwie im. Józefa Montwiłła, ZPL, do akcji porządkowania grobów włączyły się szkoły. Trzeba dobrym słowem wspomnieć udział w ratowaniu Rossy polskich restauratorów, którzy, niestety, nie znaleźli możliwości kontynuowania robót na Starówce i musieli powrócić do kraju. Spacerując po starych cmentarzach wileńskich należy pamiętać o tych, którzy osobistą pracą, czy datkami przyczynili się do zachowania od zniszczenia wielu dawnych grobów.

Dzisiaj czasy się zmieniły. Bez obaw można pójść pod stojące jakby "na baczność" groby żołnierzy i ochotników, którzy zginęli w kwietniu 1919 roku w walkach o Wilno od kul bolszewickich, którzy umarli od odniesionych ran w 1920 roku przy

powtórny zdobywaniu miasta. Na Rossie znalazła swój wieczny spoczynek (na zdjęciu) tylko niewielka część poległych w tamtych latach. Są tu mogiły żołnierzy nieznanymi, których nie ustalono nazwisk. Bez obaw też można pójść przed płytę grobową, gdzie spoczywa Serce Marszałka Józefa Piłsudskiego i jego Matka. W dni świąteczne wystawiona jest tu warta honorowa odrodzonego harcerstwa polskiego na Litwie.

Wszyscy ci, którzy odwiedzają cmentarz na Rossie, kierując swe kroki również ku nagrobkowi Joachima Lelewela. Zasługi dla nauki polskiej tego wielkiego historyka, profesora Mickiewicza i członka Rządu Narodowego w 1831 roku są kolosalne.

Autor wielu prac naukowych przysporzył Wilnu wiele sławy. I choć zmarł w Paryżu, to w 1929 roku pod obchody 350-lecia Uniwersytetu Wileńskiego jego prochy zostały przewiezione do Wilna. Na pomniku ma jedynie swe słynne nazwisko: Lelewel.

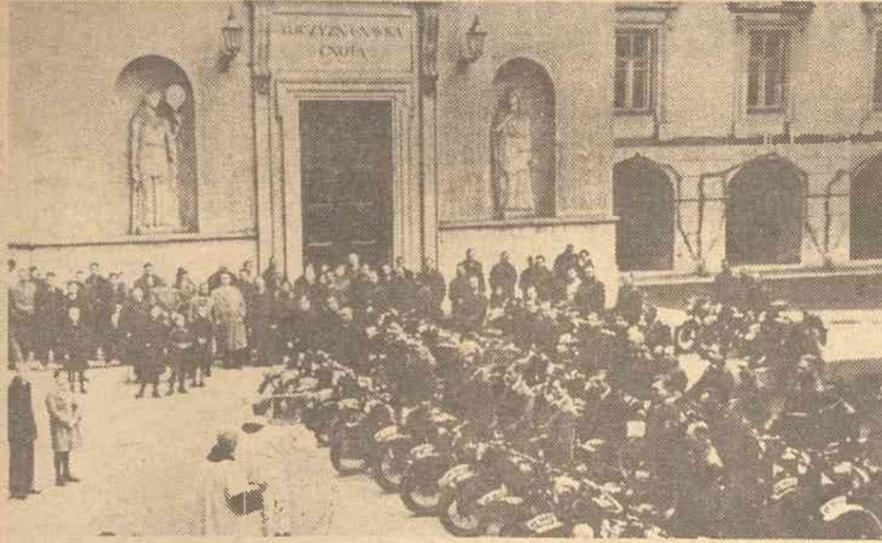
Pomnik jest dziełem wileńskiego rzeźbiarza Bolesława Bażukiewicza. Otrzymał on bardzo staranne wykształcenie plastyczne, studiował też w Paryżu. Od 1919 roku, czyli od odrodzenia USB, aż do śmierci w 1935 roku artysta był profesorem rzeźby na Wydziale Sztuk Pięknych *Alma Mater Vilnensis*.

Pochylmy dziś czoła nad grobami znanych i nieznanymi naszymi rodakami i wszystkimi przodkami tej ziemi.

Wanda Marcinkiewicz
Fot. Stanisław Ziniewicz i Romuald Mieczkowski

ZNAD WILNI
1991.10.27 - 11.09

5



GHETTO WILEŃSKIE

W samym środku przedwojennego Wilna, w jego najstarszej, zabytkowej części znajdowało się tzw. *ghetto*, zwane też w dawnych wiekach "czarnym miastem". Nie była to wtedy przed wojną nazwa, która kojarzy nam się teraz z wyizolowaną przestrzenią, w której hitlerowcy zamykali Żydów, lecz po prostu stara zabytkowa część miasta, gdzie od kilku wieków mieszkała ludność żydowska. W Wilnie dzielnica ta ograniczona była ulicami Wielką, Niemiecką i Dominikańską. Zapuszczając się ul. Juliana Klaczki w kręte archaiczne zaułki, jak Lidzki, czy Kiejdański, dochodziło się do ulic Szklanej, Jatkowej, Żmudzkiej i Żydowskiej, które były sercem tej dzielnicy.

Najciekawszą jej częścią był nieduży plac u zbiegu uliczek Szklanej, Klaczki i Żydowskiej. Przy jednym z narożników tego placu stał dom o niesamowicie powyginanych płaszczyznach ścian, przypominających dziób okrętu, ostro wcinającego się w plac. Niestety, takich zabytkowych domów niewiele ocalało po pożarze, który strawił prawie całe *ghetto* wileńskie w pierwszej połowie osiemnastego wieku. Odbudowane potem domy, częściowo zachowały część dawnych murów i ciekawych fragmentów. Przede wszystkim dolne części fasad nęsiły częsta stylowe cechy dawnych epok. Zachowały się przede wszystkim oryginalne układy uliczek i zaułków, połączonych ze sobą labiryntem skomplikowanych przejść, lub przerzuconymi przez nie arkadami.

Takie arkady spotykane częściowo nie tylko w Wilnie, w wąskich uliczkach staromiejskich, nie służyły celom obronnym, jak czasem błędnie przypuszczali niekierownicy historii, lecz były rozwiązaniem architektonicznym, podpierającym ściany budynków, których wnętrza tworzyły często wysokie ostre sklepienia, rozpięte swoimi ciężarowymi ścianami domów. Dlatego też domy miały często na zewnątrz murowane skarpy podpierające ukośnie ściany domów, czego nie można było zastosować w wąskich uliczkach. Taka arkada przerzucona między domami spełniała tę samą rolę rozpięrającą ściany, a nie zabierając miejsca na uliczce.

Ale dosyć tych dygresji architektonicznych, którymi trochę odbiegłem od tematu. Wspomniałem, że jedna z ulic prowadząca do centrum przedwojennego *ghetta* wileńskiego nosiła nazwę Juliana Klaczki, znanej postaci historycznej, bliskiego przyjaciela Juliusza Słowackiego. Klaczko urodził się w 1827 roku, przy ul. Niemieckiej 24 w żydowskiej rodzinie. Ten wybitny krytyk literacki, esteta i historyk sztuki pisał szkice i rozprawy literackie po polsku, francusku, niemiecku i hebrajsku. Niedaleko ulicy nazwanej jego nazwiskiem znajdował się punkt centralny tej dzielnicy, tak zwany Dziedziniec Szkolny, albo jak go nazywali okoliczni mieszkańcy Szul-Hejfl.

Znajdował się tam, przy ul. Żydowskiej, kompleks budynków z różnych epok, wśród których wznosiła się Synagoga. Pierwsza jej wersja powstała, jak głosiły kroniki, w roku 1572, ale potem odbudowano ją na nowo. Jak głosił przechowywany w jej archiwach przywilej królewski z roku 1630, *pozwała się na zmurowanie Bóżnicy, na ulicy Żydowskiej w Wilnie, której by wierzch nie przewyższał kamiennic i która by do kościołów chrześcijańskich i cerkwi żadnego podobieństwa nie miała...* Fakt ten potwierdza też dokument będący protokołem komisarzy magistrackich z roku 1642, skarżących się, iż *Żydzi wożący cegły na murowanie synagogi przez most Zielony, nie płacą mostowego...* Ciekawostką synagogi jest, że jej budowniczy, nie chcąc przekroczyć warunków królewskiego przyzwolenia, wkopali się znacznie poniżej poziomu ulicy, żeby jej wysokość nie przewyższała okolicznych kamiennic, ale aby powiększyć w ten sposób jej wnętrze. I dlatego, co się rzadko zdarza, do synagogi schodziło się po kilkunastu stopniach w dół przez wielkie okute drzwi, które miały oryginalne urządzenie do zatarasowywania ich, w razie potrzeby, ruchomymi poręczami schodów. W środku była kwadratowa sala podparta czterema filarami. Między kolumnami była tak zwana *bima*, czyli mównica, z której rabin odczytywał ustępy z świętych ksiąg.

Bima - to oparty na czterech rzeźbionych słupkach baldachim, gdzie mieścił się tak zwany *uren-kodesz*, czyli coś w rodzaju ołtarza pokrytego bardzo jaskrawą polichromią, mieszczącego w sobie zwoje, *Tory*. Kiedyś podobno znajdowały się w tej synagodze wspaniałe siedemnastowieczne świeczniki mosiężne, ale w czasie ewakuacji Wilna w roku 1915 wywieziono je do Rosji i ślad po nich zaginął. Od zewnątrz bóżnica posiadała bardzo ciekawy szczyt w formie rzeźbionej drewnianej galerijki, również pokryty bogatą polichromią.

Zapuszczając się w te zaułki i uliczki spotykało się małe sklepiki, umieszczone w suterenach, czy wręcz załomach murów, gdzie handlowano czym się dało. Pamiętam doskonale zapach znakomitych chrupiących obwarzanków, które obnosyły handlarzy w koszach, wołając: *bajgieta, bajgieta!* Jest to świat, który na zawsze zaginął, a był to świat niesłychanie malowniczy, który i wtedy stanowił rzadkość na skalę światową.

Kiedy w roku 1973 udało mi się pojechać na kilka dni do Wilna, nie poznałem już miasta... Pozostały mi jedynie głęboko wryte w pamięci obrazy tajemniczych labiryntów tej części miasta, które wtedy pobudzały wyobraźnię młodego człowieka swoją archaiczną średniowieczną zabudową.

Anatol Kobyliński
Monachium, Republika Federalna Niemiec



6 ZNAD WILII
1991. 10.27 - 11.09

Fot. Bronisława Kondratowicz

RAJDY MOTOCYKLOWE W STYLU RETRO NA WILEŃSZCZYŹNIE

Gdańska Galeria Fotografii mieszcząca się przy ulicy Grobla I 3/5 (róg ul. Świętego Ducha) przygotowuje wystawę zdjęć przedstawiających rajdy motocyklowe na Wileńszczyźnie, odbywające się w latach 30. 150 fotografii udostępnił galerii prywatny właściciel, mieszkaniec Gdańska, który w ich posiadanie wszedł drogą przypadku. Zarówno właściciel, jak i organizatorzy nie posiadają o zdjęciach bliższych informacji, dlatego poszukują osób, które pamiętają tamte imprezy.

Zainteresowanych prosimy o kontakt listowny z redakcją lub telefoniczny z autorem wystawy Stefanem Figlarowiczem. Tel. w Gdańsku: 56-57-81.

Na zdjęciach (u góry) Poświęcenie pojazdów na dziedzińcu P. Skargi USB w Wilnie; Otwarcie sezonu motocyklowego w roku 1938 (u dołu)

Fot. Dobrowolski (?)
Repr. Stefan Figlarowicz



FUNDACJA "POGRANICZE"

Istnieją na świecie obszary, przez które przebiegają granice narodów, ojczyzn, kultur, wyznań i ras. Są to przestrzenie pogranicza. Wielu ludzi nosi w sobie pamięć o nich: dla wielu są treścią tęsknot i marzeń. Jawią się one jako obszary otwartości: granice, często wbrew różnym naciskom i ideologiom, nie dzielą i izolują, lecz przeciwnie - spotykają.

W przestrzeniach pogranicza życie duchowe nacechowane jest szczególną tolerancją, szerokością horyzontów. Niewątpliwie są to miejsca, które mają swoją siłę, własny klimat i niepowtarzalne bogactwo. Obecnie jednak, coraz trudniej natrafić na takie miejsca pozostające w pierwotnej swej mocy i ocalające wszystkie wypracowane niegdyś wartości. Rosnąca od połowy XIX wieku nawałnica Historii, której główne prądy wzbierały pośród hasła nacjonalistycznych, rasistowskich ideologii i nietolerancji, niszczyła przestrzenie pogranicza spustoszenie. Docierający do najodleglejszych wiosek namiestnicy Historii, ideolodzy, misjonarze różnych opcji politycznych i religijnych przeciwstawiali brata bratu, narodowi naród, modlitwie modlitwie. Rany powstałe po rozpiętej wówczas nienawiści pozostają nie zagojone do dzisiaj, a młode pokolenia ciągle wychowywane są w duchu, podświadomej często, nietolerancji. Wieki XX niósł ze sobą jeszcze jedną siłę, dla przestrzeni pogranicza równie złowrogą jak poprzednia. Nowoczesność, laicyzacja, kult techniki, kultura masowa, pragmatyzm - to wszystko elementy potężnego prądu, nazywanego często światopoglądem naukowym, który kształtował umysły od kilku stuleci, ale dopiero teraz osiągnął wymiar masowy. To, na czym wyrastała kultura pogranicza, a więc tradycja, wiara przodków, wspólna pamięć, folklor, zostało zakwestionowane. Nic więc dziwnego, że często te pograniczne enklawy najdłużej opierały się erozji nowoczesnego światopoglądu i do dziś, broniąc się przed wykorzenieniem, zachowały żywą łączność z przeszłością.

Ten, kto uzna się za czynnego spadkobiercę dziedzictwa pogranicza, powinien być świadom przede wszystkim dwóch wartości. Są to szeroko rozumiana tolerancja, poszanowanie praw każdej mniejszości, co jest tożsamość, zwłaszcza w chwili obecnej, z odbudowywaniem zgodnego sąsiedztwa i przewyżczeniem wzajemnych urazów.

Ludzie, którzy powołują do istnienia Fundację "Pogranicze", pragną podjąć to wyzwanie. Czujemy się oczywiście najbardziej związani z naszą rodzimą, polską tradycją, ale przecież rozpoznanie własnych korzeni jest doświadczeniem, które pozwala zrozumieć innych, przyjąć ich odmienność i wziąć udział w dojrzałym dialogu z innymi tradycjami.

Polska od dawna była przestrzenią pogranicza. Przebiegająca tutaj granica między chrześcijaństwem wschodnim i zachodnim spotykała przecież dwie kultury, dwie cywilizacje: zachodnioeuropejską i bizantyjską, Rzym i Konstantynopol. Przez całe wieki właściwa była otwartość i tolerancja. Dlatego też zaczęli przybywać tu, najczęściej w obawie przed prześladowaniami, przedstawiciele różnych narodów i wyznań. Żydzi nazywali ten kraj *polin* ("tu spocznij"), co najlepiej wyraża jego przychylność dla przybyszów.

Gdy Rzeczpospolita Obojga Narodów rozciągnęła swoje granice na obszary Litwy, Białorusi i Ukrainy, we wschodniej jej części zaczął tworzyć się świat niezwykły, prawdziwy tygiel narodów, wyznań i kultur. A wszystko to w obrębie jednego organizmu, uruchamiającego wiele kanałów

przepływu i wymiany bogactw i wartości. Tego piętna duchowej wspólnoty nie zdołali zatrześć późniejsze konflikty i kataklizmy. Kr. sy. Wschodnie - tak po dziś dzień nazywany jest ten świat.

Wprawdzie obecnie świat Kresów Wschodnich nie istnieje na mapie Europy, to jednak istnieje ciągle jako przestrzeń duchowa. Jest to szczególnie - jak mówił Tadeusz Konwicki: *unosząca się metr nad ziemią* - ojczyzna, i chyba trudno sobie wyobrazić Polaka, Żyda, Litwina, Białorusina, Ukraińca czy Cygana, który wyrzekłby się tego dziedzictwa i nie zabiegał o obywatelstwo w tej krainie: o spadek mogłoby się również upomnieć Rosjanie i Niemcy, Tatarzy, Ormianie i Karaimi. Tym dziedzictwem jest wspólnota ziemi i ludzi zamieszkujących jedną kulę ziemską, na którą składały się bicia dzwonów z kościołów katolickich i protestanckich, z cerkwi unickich i prawosławnych, z molenn staroobrzędowców, dźwięki targu w jidisz i po białorusku, dysput o Bogu po hebrajsku, sporów narodowych po polsku, litewsku i ukraińsku, wróżb po cygańsku, fraz greki i łaciny wkuwanych w gimnazjum, dźwięki kołomyjki, huculki, nigunów, czardasza, doiny i przyspiewek. Ta kula dźwięku obejmowała uniwersytety i targowiska, miasteczka kresowe i wioski położone w dolinach Niemna, Bugu i Dniestru. Dzisiejszy podróżny, który zawita w tamte strony, odnajdzie nie jeden ślad tego współbrzmienia, lecz tylko z okrucichów będzie musiał domniemywać kształtu rozbitego przez Historię naczynia. Patrząc z tej perspektywy na minione dziesięciolecie łatwiej jest uprzytomnić sobie, jak bardzo zubożeliśmy nie tyle geograficznie czy ekonomicznie, ile duchowo, prowadząc egoistyczną politykę wobec mniejszości narodowych, zaprzeczając wartości zrodzone przez obecność innych.

Ale co znaczy upomnieć się o dziedzictwo pogranicza dzisiaj, czynnie podjąć jego spadek? Niewątpliwie inicjowanie działań o takim charakterze jest odpowiedzią na pewną tęsknotę, która u schyłku XX wieku zdaje się przybierać na sile: tęsknotę człowieka za bliższą ojczyzną, za czymś, co w języku niemieckim określane jest słowem *Heimat* i różni się od szerokiego pojęcia ojczyzny zawartego w słowie *Vaterland*: co jest - jak określał to Miłosz - *ojczyzną organiczną, wrosniętą w przeszłość, zawsze niedużą, grzejącą serce, bliską jak własne ciało*. Pracy, której się podejmujemy, towarzyszy ta sama nadzieja, która pozwala profesorowi Tadeuszowi Zielińskiemu z uwagą pochylać się nad Homerem w dobie rodzącej się w Rosji rewolucji, bezczeszczenia przeszłości i pogardy dla tradycyjnych wartości: *Nie, nie zamierzamy cofać was ku temu, co było! Wzrok nasz zwrócony jest przed siebie, a nie za siebie. Jeśli dąb głęboko zapuszcza korzenie w rolę, na której rośnie, to nie po to, aby zamierzał z powrotem wrosnąć w ziemię, ale dlatego, że z roli tej czerpie się siłę, która daje mu możliwość dźwignięcia się w górę ku niebiosom, przerstając wszelkie, żyjące tylko powierzchnią, krzewy i trawy.*

Fundacja "Pogranicze"
ul. J. Piłsudskiego 37, 16-500 Sejny, Polska

Fundacja "Pogranicze" w ostatnich dniach listopada organizuje w Sejnach sympozjum na temat tolerancji z udziałem wybitnych przedstawicieli sztuki i myśli politycznej z Polski i zagranicy. Spotkaniem będą towarzyszyć i pokazy teatralne.

1. **Towarzystwo Dobroczynności.** Przy ul. Wileńskiej z lewej strony widać w głębi obszernego, w wielu miejscach drzewami osłoniętego dziedzińca, dom wyniosły i przestronny z in. w dali zabudowaniami. Podmurowane sztachety oddzielają go od ulicy, a przy nich stoi inny wielki, do tychże gmachów należący. Jest to "dom Towarzystwa Dobroczynności". Niegdyś to miejsce leżało za miastem, za bramą zw. Wileńską i stanowiło część przedmieścia Łukiszek. Stał tu pałac znakomitego Mikolaja księcia Radziwiłła Czarnego. On to gorliwy zwolennik kalwinizmu, pierwszy w Wilnie założył zbor protestancki, podług wszelkiego prawdopodobieństwa na tymże samym miejscu. Gmach ten przez kilka wieków był własnością rodu książąt Radziwiłłów, w r. zaś 1807 darowany został w części Tow. Dobroczynności, którego założycielem był Jan Nepomucen Korwin-Kossakowski, bisk. wileński. (...) Wzorowe uporządkowanie swoje winien ten zakład gorliwym i długoletnim niezmordowanym pracom ks. Korzeniowskiego. (...) Pod redakcją uczonego M. Malinowskiego wydaje patriotyczne pismo "Dzieje Dobroczynności". (...)

Sale zakładu są obszernie, jasne, suche, ze wzorową czystością utrzymane. Sala posiedzeń ozdobiona portretami założyciela i co celniejszych członków Towarzystwa. W końcu domu znajduje się łazienka i wanny.

W 1861 r. Tow. utrzymywało 130 mężczyzn i 306 kobiet. Wystąpiło z zakładu - 56, umarło - 53, zostało na rok 1862 - 327 osób.

2. **Szpital św. Jakuba.** Istnieje na Łukiszkach przy kościele św. Jakuba. O jego początku powieździeliśmy mówiąc o kościele pod tym wezwaniem. Niedawnymi czasami stanął nowy tu gmach szpitalny. (...) Do tego szpitala przyjmuje się osoby płci obojczy, dotknięte syfilistycznymi chorobami, kobiety obłąkane, także położnice i cierpiący na różne choroby zaraźliwe. Ma 100 miejsc dla chorych płci obojczy i 50 szpitalnych. Roczne utrzymanie wynosi 12.547 rs. W 1961 r. chorych było 871 i stałe utrzymujących się w szpitalu 161. Wyzdrowiało 701, umarło 110.

3. **Szpital wojskowy.** Istniejący w osobnym gmachu na Pohulance jest oddziałem szp. św. Jakuba. Przyjmuje się wyłącznie wojskowych. Urządzono 100 łóżek. Na utrzymanie idą sumy ministerium wojny. Przez 1861 rok przeszło przezeń 49 oficerów, szeregowców - 1603, aresztantów - 258, ogółem - 1910 osób (zm. 94).

4. **Szpital Sawicz.** Nazwany tak od ul., przy której położony. Założył go bisk. smoleński Bogusław Korwin-Gosiewski w 1744 r. Przyjmuje się tu ubogich chorych, dotkniętych zapalnymi lub chronicznymi niemocami. Wzorową i gorliwą opiekę prowadzą Siostry Miłosierdzia. Ma 80 łóżek, roczne utrzymanie wynosi około 9 tys. rs. W 1861 r. było 1037 osób, wyzdrowiało 842 osoby. (...)

5. **Szpital obłąkanych.** Położony przy kościele św. Krzyża (Bonifaterskim), założony przez biskupa Abrahama Wojnę w 1635 r.

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



Szpital urządzono na 25 mężczyzn (w r. 1861 było 45).

6. **Szpital Dzieciątka Jezus, na Bakszcie.** Zakład ten ufundowany przez księżnę Ogińską, staraniem bisk. Ignacego księcia Massalskiego. Głównie przyjmuje się tu podzutki oraz sieroty po zmarłym rodzicach ze stanu żołnierskiego i dzieci więźniów, znikąd żadnej nie mającej opieki. (...) W tym miejscu była bodaj najdawniejsza osada ludności wileńskiej przy warowni, w czasach jeszcze przed Giedyminowych. Pod tą górą znajduje się podziemie ze sklepieniem, do którego wejście istnieje dotąd z ogrodu tego zakładu. Podług podania miała tu być świątynia pogańska, Atlaubą zwana. Dotychczas wśród ludu krąży o tym lochu najfantastyczniejsze podania. Zakład urządzono na 120 dzieci (w r. 1861 utrzymywało się 414, w tej liczbie 332 podzutek).

7. **Szpital Żydowski.** Od dawna istniał w Wilnie bractwo szpitalne, które posiadało kilka kamienic i utrzymywało zakład. Dzisiejszy gmach przy ul. Pozawalnej, stary, brudny, niedogodny utrzymuje się z krótkowatego poboru. Zawiera łóżek 155, roczne utrzymanie wynosi ponad 13 tys. rs. W r. 1861 było 1.977 chorych. (zm. 164).

8. **Przytułek dla biednych i kalek rzymskokatolickiego wyznania w Wilnie,** założony przez Zofię Różę Dąbrowską u ofiar założycielki i in., za Zielonym mostem na Śnipszkach, gdzie p. Dąbrowska na ten cel wzniosła dwa duże murywane domy.

9. **Szkoła Ostrobramska NP Marii dla biednych dziewcząt,** założona w 1857 r. przez p. Anastazję Nazimową, małżonkę wileńskiego wojennego gubernatora w celu dania przytulku i zapewnienia przyszłości biednym dziewczynkom, które tu uczą się czytać, pisać, katechizmu i rozmaitych robót. Ok. 60 takich dziewczynek mieszka w samym zakładzie (przy ul. Trockiej) i kilkadziesiąt jest przychodzących. Wydatki roczne ok. 5 tys. rs., które pokrywa założycielka i in. osoby lub są z opłaty za wykonane roboty przez zakład.

10 i 11. **Zakłady dobroczynne dla ubogich wdów i sierot** przy kościele luterańskim i na cmentarzu ewangelickim.

12 i 13. **Przytulki dla dzieci:** 1 - założony w 1839 r., czasowo się mieścił w domu Miniatowej przy pros. św. Jerzego (dziś Giedymina). Potem część muru dominikańskiego klasztoru naprzeciw koszar św. Ignacego oddana została na korzyść tego przytulku dla dzieci, a na urządzenie domu p. Ginzburg przeznaczył 5 tys. rs.

II - założony w 1844 r. mieścił się we własnym domu ofiarowanym przez starostę tego zakładu p. Aleksandra Hejmana na Zarzeczcu. Zakłady te utrzymują się z procentu od kapitału 25.713 rs., jak również z dochodów z domu dawniej Mejerowej, należącego do zakładów dobroczynnych, z ofiar osób: loterii itp. (...) W 1861 r. było w nich 125 chłopców i 66 dziewczynek.

14. **Szpital św. Anny** utrzymywany przez Bractwo Katolików Niemców przy cmentarzu Bernardyńskim.

Zakłady naukowe

1. **Instytut Szlachecki** mieścił się w gmachu dawnej kks. Pijarów przy ul. Dominikańskiej. Założony dn. 31.10.1834 r. Liczba nauczycieli i urzędników przy zakładzie 32 osoby, uczniów - 162.

2. **Gimnazjum gubernialne** w murach b. Uniwersytetu Wileńskiego. Ma 7 klas głównych i 3 paralelnych. Nauczycieli i urzędników 34; uczniów ze szlachty 486, ze stanu duchownego - 2, miejskich obywateli 4, mieszczan - 34, włościan - 13, Izraelitów - 11, cudzoziemców - 9, ogółem 559 osób.

3. **Przy gimnazjum jest oddział Realny,** w którym uczniów 80 (szlachty 60 i 20 Izraelitów).

4. **Także oddział Mierniczy,** w którym uczniów 36 (...)

5. **Progimnazjum** z 5 klasami. Ogółem 260 uczniów (...), Konwikt dla 69 biednych uczniów.

6. **Szkoła Rabińska dla Izraelitów** - 11 kl. Naucz. i urzędników 31 os., uczniów 348.

7. **Klasy przygotowawcze** przy gimnazjum - uczniów 46.

W szkołach parafialnych przy 8. **Ostrobramskiej** - 31, 9. **Zarzecznej** - 17, 10. **Zamkowej** - 24.

11. **W szkole izraelskiej** uczniów - 54.

12. **Przy luterańskim kościele** - uczniów 19;

13. **przy zakładzie Dzieciątka Jezus** - 35; 14. **w prywatnej szkole** - 35; 15. **w szkole przychodzących panien** - 89; 16. **w wzorowej szkole szlacheckiej pensji** 74; 17. **w prywatnych 7 pensjonatach** - 281; 18. **4 szkoły żeńskie żydowskie** - 285 Izraelitek; 19. **męskie esyboty** - 39 mężczyzn.

Oprócz tych świeckich szkół są duchowne. Prawosławnego wyznania. Seminarium (słuchaczy 182), szkoły parafialne - 125 i in.

Towarzystwa naukowe

1. **Komisja Archeologiczna i Muzeum**

Związek Architektów.

D. Račytė

Budowla miała być kopią Pałacu Westminster w Londynie. Na frontonie zachodniego skrzydła niegdyś widoczne były ślady kul bolszewickich z 1920 roku. Znikły one po renowacji. Z północnej strony do pałacu przylegał budynek, który przed wojną "zastąpił" na całą Polskę, gdyż popełniono tam makabryczną zbrodnię. Krakowski "Tajny Detektyw" poświęcił jej swój cały nr 30. Niedaleko stąd mieścił się także zakład remontowy "Polskiego Fiata".

We wrześniu 1939 roku stanowiska przy pałacu bronili żołnierze polscy, którzy podbili dwa czołgi sowieckie. Zwały się one do rzeki. Po wojnie mieściła się tu willa jednego z komunistycznych merów Wilna - Karekasa. Później i willę zniesiono, a na jej miejscu zbudowano garaże i nieco dalej nowoczesne pomieszczenia dla b. Ministerstwa Melioracji. Obecnie w dawnym pałacu prócz Związku Architektów znajduje się Związek Kinematografistów. Od niedawna otwarto tu kawiarnię "Piliatė".

K. Kunavičius

Nagrody książkowe otrzymują: D. Račytė i K. Kunavičius.

Po odbiór książek prosimy zgłosić się do lokalu redakcji.

Starożytności

Założone przez Eustachego hr. Tyszkiewicza w 1855 r. Ustawa Tow. uchwalona została 29.04.1855 r. 1 stycznia 1856 r. dla publiczności muzeum otwarte zostało. 11 stycznia odbyło się pierwsze posiedzenie Tow., a 17 kwietnia tegoż roku akt uroczystego otwarcia muzeum. Tow. zostaje pod prezydencją założyciela E. hr. Tyszkiewicza i składa się z wiceprezesa, sekretarza naukowego, 75 członków rzeczywistych 55 - honorowych i 46 współpracowników. Muzeum mieści się w gmachu pouniwersyteckim, w pamiętnej sali Aulą zwanej (...) z 3 sal górnych i osobno urządzonych na bibliotekę 2 sal na dole. (...) Zabytki archeologiczne dzielą się na osobne działy. I - mitologiczny, czyli najdawniejsze eksponaty, II oddział - przedmioty z ziemi wydobyte, III - z kurhanów wydobyte w Skandynawii dla porównania z wydobytymi w miejscu, a przywiezione przez samego Tyszkiewicza, IV - różne zebrane i wydobyte przedmioty epoki chrześcijańskiej, V - zawiera broń kamienną i dający całkowite wyobrażenie o najdawniejszej broni, na wzór Skandynawów przez Litwinów używanej (...). Inne zabytki to przedmioty osobiste różnych rodów wielkich i ich portrety, wszelkie atrybuty królewskie i książęce, dział numizmatyczny, księgozbiór najdawniejszych wydań, liczący 3 tys. tomów pierwotnie i wciąż uzupełniany i stanowiący już przeszło 17 tys. tomów. Znaczna część wpłynęła z dawnych klasztorów, dziś już nie istniejących, w guberniach mińskiej i grodzieńskiej, dary od osób prywatnych (...) Istnieje też gabinet mineralogiczny, zawierający kolekcję do 10 tys. okazów, pochodzących głównie z resztek b. Uniwersytetu Wileńskiego.

Cdn.

Od redakcji: Nie mamy dziś fundatorów dających fortunę na zakładanie prywatnych instytucji dobroczynnych, czy kolekcji do użytku publicznego. Jesteśmy po katalizmie dziejowym i prawdziwie ludzkie odruchy miłosierdzia, czy filantropii dopiero zaczynają się odradzać w tej czy innej postaci. Dotąd wszystkim się troszczyło państwo, jedyny monopolista nawet w sferze stosunków międzyludzkich. Co do spuścizny po E. hr. Tyszkiewiczu faktycznie największy cios ją spotkał po powstaniu styczniowym, kiedy część eksponatów uznana za niewłaściwe dla muzeum w Wilnie, powędrowała do Rumiancewskiego. Dziś pozostałe są rozproszone po różnych muzeach wileńskich (z braku miejsca nie wyszczególniamy za Kirkorem spisu eksponatów).

KONKURS

To, co było...

Kolejne zadanie nie będzie trudne. Prosimy napisać, jaka cerkiew przedstawiona jest na starej pocztówce, nawiązując krótko do jej historii, również najnowszej.

Listy należy kierować do redakcji w ciągu miesiąca (liczy się końcówka data numeru). Autorom najlepszych odpowiedzi przyznane zostaną książki. Ci, którzy w ciągu roku nadesłali największą ilość trafnych odpowiedzi, mają szansę zdobycia wycieczki do Polski.

Tytułem odpowiedzi

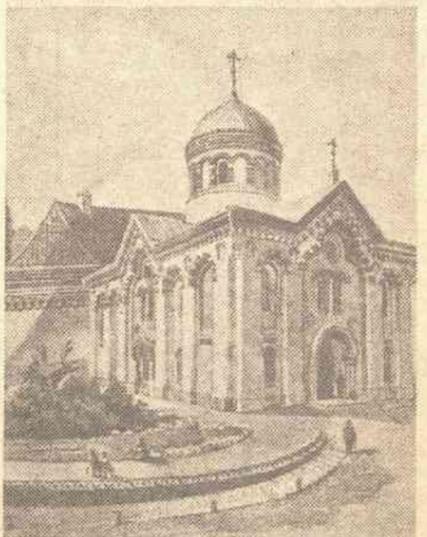
Na zdjęciu w nr 19 przedstawiony jest pałac Raduszkiewiczów. W środku XIX wieku na jego miejscu znajdował się tartak, początkowo należący do Samuela Józefa Fina, następnie do jego syna - lekarza Benjamina. W końcu ubiegłego stulecia, po zamknięciu tartaku to miejsce wykupił inny lekarz wileński - Hilary Raduszkiewicz. On wybudował tu pałac w latach 1894-95 według projektu inżyniera J. Januszewskiego. W następnych latach pałac uzupełniono wieżyczkami, była zbudowana jego część południowa pod kierownictwem S. Krajewskiego. Potem dokonano różnych zmian. Według projektu architekta Adama Fi-

lipowicza-Dubowika, jak również inżyniera Aleksandra Grigoriewa przy budynku zachodnim domurowano galerię z bramą.

Po śmierci Raduszkiewicza pałac zaczął często zmieniać swych właścicieli. W 1911 roku był nim kupiec Izrael Donskoj. Według jednych źródeł w części pałacu urządził on małą fabrykę butów, wynajmował również mieszkania.

Pałac ucierpiał w czasie I wojny światowej. W 1919 roku dokonano jego remontu. W latach 1919-1923 dobudowano drugie piętro. W 1923 roku pałac nabyli właściciele fabryki szkła bracia Zingerowie. Kolejnym właścicielem został w 1939 roku Litwin z Rygi Kazimieras Burba.

Po II wojnie światowej przez pewien czas pomieszczenia należały do wojskowych, potem był tu akademik instytutu pedagogicznego, stacja pogotowia ratunkowego, biuro medycyny sądowej. W latach 1962-1963 przy poszerzeniu ul. Kałwaryjskiej oraz budowie budynku administracyjnego zachodnią część pałacu, co stanowiło niemal połowę zabudowań - wyburzono. Kilka lat temu według projektu Vytautasa Gabriunasa dokonano kapitalnego remontu, po którym znalazł tu m. in. swą siedzibę



Raduszkiewiczów pałac



Nie wszystkie jeszcze odleciały ptaki, które miały do tej pory odlecieć. Wróżą na jesień długą i ciepłą, czują rezerwę czasu. Ptakom trudno oderwać się od stron, gdzie doczekają piskląt, dokąd wiedzą, że znów wrócą.

A cóż dopiero człowiekowi, oderwanemu siłą od rodzinnych miejsc? Przypominam opowiadanie byłego zesańca. Oderwany od rodziny, wsadzony do wagonu bydłęcego, wraz z innymi o głodzie i chłdzie przemierzał wiorsty nie wiedząc dokąd: na północ, na wschód? Słabsi współtowarzysze niedoli w drodze umierali. Symboliczny chrześcijański pogrzeb pierwszemu, mniej zaangażowania uczuciowego przy drugim. Wygasanie następowało szybko, narastała obojętność i wątpliwość.

Tory nie mogły prowadzić w nieskończoność. Gdzieś powinny szyny za swą beznamiętną równoległość przeciąć się jak linie w niektórych geometriach nieeuklidesowych. Zawiązać się w węzeł, na którym utkwie lokomotywa, zakotwiczy się los, aby móc znowu odczuć związek choć z obcą, ale ziemią - nie podłogą trzęsącego się wagonu wiozącego zboliałych wymuszonych pasażerów.

Następował koniec oderwania. Pojawiało się odczucie stabilizacji, chociażby tylko na granicy egzystencji. Myśl szukała po gwiazdach właściwego kierunku powrotu, z którego wiatr choć surowy bywał przyjemniejszy, a każde zdźbło trawy terenu łagowego było bliskie, jeżeli przypominało trawę ojczystych stron.

Bo tu zostali bliscy. Oplakali wywiezionych: na długie lata, w wielu wypadkach na zawsze, często bez żadnych o tamtych wieści.

Zostali bliscy, poddani procesowi oderwania od gruntów, od większej własności, od tradycji, od Boga i częstokroć od języka. Następo-

wało kruszenie wszelkich świętości: ziarno po ziarnku ze świadomości, kamień po kamieniu z fundamentu istnienia. Ziemia własna - niewłasna przestawała być matką, stawała się macochą. Taką być ją zmuszano za pasierbi do niej stosunek rok po roku. Pagórki stawały się bardziej tysę. Dolinki zaciągały krzewami. Na łące trawa przejrzała "w stabary poszła", bo jej w porę nikt nie przydzielił. A bez przydziału ruszać nie wolno! Bolało serce byłemu gospodarzowi ze swojej niemocy, z obłędu reżimu. Bolało rok i drugi. I jak w przypadku tamtych pogrzebów w wagonach, bolało coraz mniej, obojętniało.

Ziemia przestawała być skarbem, podstawą gniazd rodzinnych, kolebką ich następnych pokoleń. Zaczęły się odloty piskląt ludzkich z wiejskich gniazd do zimnych miast, z otoczonych alejami dróg - na bruk.

Dzisiejsza opustoszała wieś ma szansę odrodzenia. Gospodarstwa zespołowe ma gdzie się sprawdziły. A jeżeli i tak, to jakim kosztem: materialnym, moralnym?

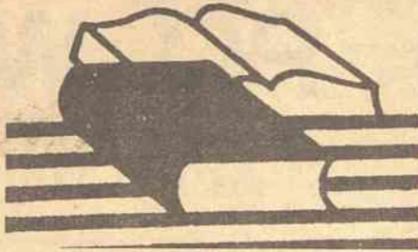
Szansa odrodzenia wsi wisi w powietrzu i jakoś uziemia się z trudem. Nowa przemiana wymaga już nowego przewartościowania wielu rzeczy składających się na naturę rolnika. Sprawy teoretyków i praktyków jest określić jak najszybszą drogę do takiej pełnej odnowy. Jedno jest wiadome na pewno: beruszyć, rozwaląc jest znacznie łatwiej nawet to, co wiekową opokę w charakterze ludzkim stworzyło. Budowa jest żmudna, jej tempa się nie przyśpieszy, żeby mogła zdążyć zgodnie z oczekiwaniami.

Ileż potrwa ta naturalna rekonwalescencja? Z ilu miejsc słownika trzeba naściągnać wyrazów: samozaparcie, cierpliwość, pracowitość, umiejętność, chęć, miłość do ziemi? I ile wysiłku trzeba włożyć w siebie - samemu człowiekowi, żeby zamiast każdego z tych pojęć znalazła się czynność prawdziwa a odpowiadająca słowu. Żeby po tych dziesięcioleciach odrywania, rozdławiania, dwulicowości znaleźć właściwą formułę syntezy wewnętrznej natury człowieka ze wszystkim, co go otacza: innym człowiekiem, grupą, narodem i całym w najszerszym pojęciu środowiskiem.

Odzew musimy usłyszeć w sobie. On bowiem tylko może śląc się podstawą akordu - jednego z przyszłej symfonii. Oby zabrzmiała.

Wojciech Radłowski

VILNIANA



Wilnianie wszyscy znają zapewne ów imponujący gmach na Holenderni (Olandu), który faktycznie z każdego wysokiego miejsca w mieście jest widoczny swoimi gabarytami i czerwonymi dachami. To gmach dziś nieco spospoliciałej szkoły, zwanej politechnikum, a przed wojną noszącej nazwę Państwowej Szkoły Technicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Właśnie dosłownie nazwa szkoły stanowi tytuł świeżo wydanej zespolowo monografii o tej uczelni przedwojennej Wilna. Od razu powiedzmy, że pozycja należy do równie imponujących wydań, jak też same dzieje szkoły. Wynosi ona z ilustracjami 400 stron dużego stosunkowo formatu, wydana przez wspaniałe Arkady. Powiedzieć też należy, że jest ciekawa jej historia, napisana została bowiem nie przez docieklivego badacza tego obiektu oświatowego, jak to najczęściej się zdarza, ale przez samych wykładowców i absolwentów. Czyli czytelnik otrzymał rzecz niepospolitą. Obok wspomnień stanowiących żywą relację, informację o dziejach szkoły, zawarte zostały biogramy jej absolwentów. Szkoła istniała od 1922 roku (od chwili jej powstania) do roku napaści hitlerowców na Polskę, czyli jej uczniowie zostali wprężnieni w ciężki kołowrót historii kraju, co właśnie biogramy odzwierciedlają, świadcząc o dziejach nie tylko poszczególnych osób, ale ziemi, państwa polskiego.

Przypomnijmy, że Szkołę Techniczną projektował architekt z USB Ludwik Sokołowski, zajęcia przez pierwsze lata odbywały się w Gimnazjum Zygmunta Augusta i przy ul. Ponarskiej w szkole rzemieślniczej. Dopiero w styczniu 1927 r. poświęcono nowo wybudowaną część gmachu. A już w roku piętnastolecia na 7 wydziałach wykształcono prawie 1300 fachowców tak potrzebnych dla tych ziem. Uczelnię tę właśnie założono przede wszystkim z myślą o kształceniu kadry technicznej dla spłądrowanej przez wojnę i były

zabór Ziemi Wileńskiej.

Książka zasadniczo stanowi trzy rozdziały - dotyczący monografii samej szkoły, czyli jej dzieje od początków do chwili obecnej nawet, choć co prawda, tę ostatnią bardzo marginesowo, bo jednak rzecz obejmuje okres do 1939 r., druga część to wspomnienia i refleksje, trzecia - nauczyciele i uczniowie, czyli biogramy, o których wspominałam.

Z lektury wynika, że była to szkoła, która z pewnością miała dane, żeby w pokojowej przyszłości przekształcić się w dobrą politechnikę, miała po temu i fachową kadrę dydaktyczną, jak też dobre zaplecze techniczne. Oczywiście, dziś postęp techniczny poszedł o wiele dalej, ale to co miała szkoła wtedy było na miarę tamtych czasów również nowoczesne. Dzisiejsze realia owej szkoły na Holenderni są nieco powszedniejsze, zważywszy że Wilno ma prawdziwą wyższą uczelnię inżynierską (dziś też już zwaną Wyższą Techniczną, krócej mówiąc, odpowiednik polskiej politechniki). Niemniej szkoła działa, kształci fachowców, rozbudowała nieco przestrzeń w miarę bieżących potrzeb. Warto zresztą nadmienić, że w okresie międzywojennym również projektowano ją poszerzyć, projekt prof. Sokołowskiego przewidywał jej zamknięcie w prostokącie. Dziś to byłoby już nieaktualne choćby z tego powodu, że brak na to przestrzeni w związku z poszerzeniem ul. Olandu.

Monografia ta to cenny dokument działalności szkoły jako zbiorowości ludzkiej, instytucji oświatowej, ów ślad historyczny dziejów pewnej epoki. Przypomnijmy, że podobnej monografii (w innym układzie) doczekała nieco wcześniej inna szkoła wileńska. Było to Gimnazjum Elizy Orzeszkowej, któremu poświęciło tom wyd. "Orbis" - "Odnowa" pt. "Była taka szkoła". Tyle, że tamta raczej niedostępna, ponieważ wydana została na Zachodzie.

Gwoli ścisłości w jednym z naszych numerów (15, br.) nasza autorka, córka jednego z pedagogów Szkoły Technicznej Danuta Brodowska napisała o swoim ojcu serdeczne wspomnienia, które wydrukowaliśmy. Oczywiście i tu na str. 188 znajdujemy jego biogram. Mowa o Romualdzie T. Grygielu, znanym wtedy nie tylko jako nauczycielu, a ponadto działacz sportowym Wilna, organizatorze tu "Sokoła".

D.

Państwowa Szkoła Techniczna w Wilnie im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, wydawnictwo "Arkady", 1991, pod egidą Naczelnej Organizacji Technicznej

Od nowa

GADANIE I WOJAŻOWANIE

Gdyby mnie zapytano, jakie są charakterystyczne cechy obecnej polityki, to jako niezależny felietonista odpowiedziałbym: jest to gadanie i wojażowanie. O popemianiu błędów nie wspominać - nie popemnia ich ten, kto nic nie robi.

Gadanie weszło chyba w swój najbardziej nudny etap. Od samego rana do północy wciąż nas niczym trzęsawisko gładzenie - z najwyższych trybun, w autobusie, kolejkach. Szczególnie znaczny udział ma w zanudzaniu społeczeństwa radio, które skutecznie przyczynia się do dewaluacji najwnioślejzych pojęć. Nie piszę osobno o telewizji, gdyż to jest to samo radio, tylko że z fotografią mówiącego. Parlamentarzyści i ministrowie, szefowie departamentów, przywódcy partii i ruchów społecznych są zdania, iż naród nie ma większego szczęścia, niż tylko słuchać ich nadzwyczajnych głosów. Nie ma dziedziny, na której nasi działacze by się nie znali. Niezadługo zapewne ich kompetencja obejmie i prognozę pogody.

Ile się u nas mówi! Najczęstszymi wyrazami są: powinno, należy, trzeba. Brakuje słowa kto. Prywatyzacja i pusta kiesa państwa na pewno sprawią, że aparat biurokratyczny jednak się pomniejszy, a część osób publicznych zmuszona będzie przejść do konkretnych spraw. Na gładzenie można nawet machnąć ręką - niepodległość wywalczona, więc nie ma grzechu, że w czasie obrad ktoś sobie zdrzemnie. Bez radia i telewizji można się obejść, a w kolejkach pomarzyć o czasach, kiedy lady i kieszenie będą pełne.

Ileż pojawiło się ekspertów! Czy jest na

przykład ktoś, kto by nie znał się na stosunkach narodowościowych? Po tym, jak powstał problem z Polakami Wileńszczyzny, zaczęły się pielgrzymki różnych komisji, grup parlamentarnych i zwykłych delegacji do gminy Puńsk i okolic - jakby w innym celu: znalezienia w życiu polskich Litwinów jak najwięcej negatywnych stron. Żeby manipulować nimi w zestawieniu z rajskim życiem Polaków litewskich? Zaznaczam z góry - życzę dla Litwinów zza między pomyślnego rozwiązania wszystkich problemów i solidaryzuję się z ich postulatami - tu interesuje mnie wyłącznie sam mechanizm robienia z tego polityki. Zresztą zupełnie podobnie oceniam i niektóre przyjazdy do Wilna działaczy z Polski, którzy przybijają chyba tylko po to, by w okresie przedwyborczym zdobyć punkty wśród sympatyków kresów w modnym temacie.

Parytety, o które u nas ostatnio tyle krzyku, mają dotyczyć - uważam - strony etycznej, bo nie zawsze i z różnych powodów można je mechanicznie zastosować. Trudno byłoby przecież w Puńsku liczącym około 5 tys. mieszkańców utworzyć uniwersytet gminny, w Sejnach założyć teatr zawodowy, czy wydawać kilka pism. Jeden z animatorów litewskiego ruchu amatorskiego niejako z dumą mi się żalił, że litewskie osady dysponują większą liczbą artystów... niż widzów. Kosztorys Domu Kultury w Puńsku, finansowanego przez Państwo Polskie opiewa sumę 1 mld 100 mln złotych (około 100 tys. dolarów), natomiast na Dom Kultury w rejonie wileńskim przeznaczają się 10 tys. rubli. Ile wynosi to w dolarach nie trudno obliczyć.

Funkcjonowanie poza macierzą w przypadku każdej narodowości i w każdym kraju przysparza wiele niedogodności. Kiedy spytałem poznanego Litwina z Polski, czy przeniósłby się na Litwę, zapadło kłopotliwe

milczenie. Otaczały nas rozległe i zadbane łany pól, na pierwszym planie oko cieszyły solidne zabudowania gospodarskie. Oczywiście z traktorem, młocarką i jeszcze czymś. Wyposażenia domu nie powstydziłyby się chyba i wybredna gospodyni gdzieś na Zachodzie. Od córki z Paryża, będącej na stypendium państwowym właśnie przyszedł list... W żadnej gazecie w ogłoszeniach nie spotkałem też jakoś propozycji zmiany mieszkania w Puńsku czy Sejnach na Wilno, choć to stolica litewska.

Doskonale rozumiem Litwinów polskich. Mamy podobne losy. Ale czy można mówić jedynie o ich dyskryminacji, jeżeli ich sytuacja ekonomiczna w wielu wskaźnikach jest znacznie wyższa niż średnio w Polsce? Gmina puńska osiąga produkcję towarową dwukrotnie większą, niż wynikałoby to z jej tzw. waloryzacji przyrodniczej, ma bodaj najwyższy w Polsce stopień telefonizacji, dobrze rozbudowaną sieć dróg i wodociągów, sprawną handel. Naiwnością jest przecież tłumaczenie tego wszystkiego niby nadzwyczajnymi cechami narodowymi Litwinów. Dom Kultury Litewskiej wraz z Litewskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym działają od czasów, kiedy o podobnych placówkach polskich na Litwie nawet nikt nie marzył. W dodatku są rzeczy, których przy pomocy centymetra i wagi nie sposób zmierzyć. I dlatego z przykrością odbieram próby niektórych polityków wykorzystać mniejszości narodowe gdzie indziej, aby usprawiedliwić macoszny stosunek wobec własnych. Przecież nawet najbardziej słuszne problemy Litwinów polskich nie usprawiedliwią rozwiązania rad na Wileńszczyźnie, wprowadzenie niech najbardziej zakamuflowanego podziału administracyjnego, ale który zakłada rozłupanie Polaków.

Twierdzenie, że Polacy u nas mają więcej, niż na to zasługują jest cyniczną demagogią.

Koronnym przykładem są szkoły. Tak, mają je. Ale tak już historycznie się złożyło, że dla innych szkół na tych terenach... po prostu nie byłoby uczniów. Ponadto nie mniej Polaków zamieszkuje Kowieńszczyznę i inne miasta Litwy, niż Litwinów jest w Polsce. Nie mają tymczasem oni w ojczystym języku nic. Co zaś dotyczy szkolnictwa, to proponuje się dla Polaków założyć wyższą uczelnię, owszem, prywatną. Na podobnej zasadzie teatr, inne placówki. Powstaje więc pytanie: za co lojalnie nastawieni do państwa Polacy, obywatele Litwy płacą podatki? Czyżby na kształcenie wyższe tylko po litewsku, na sztukę również litewską?

Prywatny uniwersytet w dobie prywatyzacji to nawet chiński z czasem można będzie otworzyć. Byłe zgłosić odpowiednie papiery i mieć pieniądze. Myślę, że Litwie powinno bardzo zależeć w tej chwili, ażeby pozyskać wreszcie odpowiednią ilość polskiej inteligencji - nie zswietyzowanej, wykształconej w duchu demokracji.

Po latach względnego otwarcia nieodłączną formą polityki stały się podróże. Objęły one działaczy wszystkich szczebli, zaś szczególnie tych górnych. Jest to temat na osobny felieton. Wojaże mają i inne, bardzo specyficzne zadania, polegające na szukaniu rozwiązań problemów wewnętrznych... za granicą. Podróże tak nasiliły się, że w obradach wielu instytucji coraz częściej brakuje kworum. Dziś trudno zorientować się, kto gdzie i z jaką misją przebywa. Oczywiście, chodzi o tych mężów, o których pisze się w gazetach.

Niech ludzie na zdrowie zwiedzają sobie świat, podpisują korzystne umowy, wymieniają noty, nawiązują kontakty z najdalszymi krajami. Byłe tylko wytrzymał budżet, byłe nie zabrakło hojnych sponsorów. Gorzej, gdy celem podróży jest przywiezienie raportu spręparowanego jedynie z najczarniejszych barw.

Tomasz Bończa